ŚWIAT

Nr. 17
23-IV 1927



Z ŻYCIA NASZEJ MARYNARKI. NUREK POLSKI

FOT. K. PĘCHERSKI.

RACHITYZM, SKROFUŁY, TUBERKUŁY ZAGRAŻAJĄ WSZYSTKIM DZIECIOM!

Niebezpieczeństwo, grożące kalectwem dzieciom zdrowym musi być zwalczane systematycznie.

Wielkiego niedbalstwa dopuszczają się rodzice, którzy nie poddają dziecka w pierwszym roku życia zapobiegawczemu naświetlaniu lampą kwarcową „Künstliche Höhensonne" — Oryg. Hanau.

Zapytajcie o zdanie swego lekarza.



U dzieci rachitycznych wszelkie nawet mniej złośliwe choroby, stają się groźnemi, gdyż przeważnie rachitis jest powodem znacznej śmiertelności wśród dzieci chorych na odrę, koklusz, lub grypę. Większości tych dzieci grozi kalectwo. Skrzywienie nóg, kości pacierzowej od lekkiego wygięcia pleców, aż do największych garbów, płaskość stóp, karzełkowatość, szpetność twarzy, próchnica zębów, wypukłość czoła, wklęśnięcie nosa, zwężenie miednicy u dziewcząt, które w późniejszym wieku staje się niebezpiecznem przy porodach — wszystko to są skutki chorób rachitycznych z lat dziecięctwa, młodzież dotknięta niemi, wyrasta na ludzi nieszczęśliwych na całe życie upośledzonych na ciele i duszy.

Co to jest rachityzm?

Rachityzm — inaczej choroba angielska, jest chorobą do tego stopnia rozpowszechnioną, że w Europie środkowej niemal każde dziecko podlega mu w pierwszym roku życia. Grozi on wszystkim dzieciom od pierwszego do szóstego roku życia bez względu, na warunki w jakich się one chowają: i biednym, i bogatym, i źle odżywianym, i dobrze, i na wsi, i w mieście. JAK MATKA MA ROZPOZNAĆ POCZĄTKI RACHITYZMU? W bardzo prosty sposób: przez częste obmacywanie kości potylicznej, na której tworzą się u dziecka chorego miękkie miejsca na czaszce, również po nadmiernem poceniu się główki. W takich wypadkach należy natychmiast zasięgnąć rady lekarza.

Obowiązkiem rodziców jest

poddać każde niemowlę w pierwszym roku życia zapobiegawczej kuracji naświetleniowej za pomocą lampy kwarcowej „HANAU" zapobiegnie ona niechybnie rozwojowi rachityzmu. — Zwalczyć rachityzm — to znaczy unieszkodliwić dla dziecka odrę, koklusz, i inne lżejsze na razie, a groźne często w skutkach choroby. (Husler). Zapytajcie o to lekarza domowego.

Co to są skrofuły?

Skrofuły są specjalnym rodzajem tuberkułów. U niemowlęcia ujawniają się one zaognieniem skóry, wysypką, strupami, u starszych dzieci wywołują skłonność do kataru dróg oddechowych (katar, kaszel, chrypkę), do pokrzywki, świerzby i powiększania gruczołów w jamie ustnej. Ujawniają się dalej w chudnięciu, bladości cery, w braku apetytu, osłabieniu i stanie podgorączkowym. Często też powodują przewlekłe ropienie uszu, najczęściej zaś zapalenie oczu, łzawienie, czerwoność powiek i wrażliwość na światło.

Przedeszystkiem powinny być naświetlane dzieci nawet bez objawów skrofulicznych, podlegające jednak opuchnięciu gruczołów. Jeżeli matka znajdzie na szyi dziecka choćby niewielkie nabrzmienia, to niechybnie wtedy i gruczoły całego ciała są powiększone. Dziecko traci apetyt i staje się nerwowem. Najpewniejszym środkiem przeciw tej chorobie (Diateza limfatyczna) jest właśnie NAŚWIETLANIE PROMIENIAMI POZAFJOLETOWYMI LAMPY „KÜNSTLICHE HÖHENSONNE".

Nietylko jednak na skrofuły, ale i na inne odmiany tuberkułów, — szczególnie w stanie tuberkulozy jeszcze nie ustalonej zbawczo pomaga, — zdaniem największych powag lekarskich — tanie dogodne i szybko działające leczenie PROMIENIAMI POZAFJOLETOWYMI za pomocą LAMPY KWARCOWEJ „KÜNSTLICHE HÖHENSONNE" — ORYG. HANAU, według systemu prof. Jesionka. Za drobny zaledwie ułamek kosztów jakie pociąga za sobą leczenie w zakładzie jednego chorego, może codziennie wielu chorych korzystać z naświetlania tą lampą. Rozpoczęte dość wcześnie leczenie naświetlaniowe zaoszczędzi wiele grosza publicznego, który w przeciwnym razie pochłoną szpitale.

WSPÓŁDZIAŁAJCIE W TEJ SPRAWIE! CZYNNA WASZA POMOC

polegać winna na poczynieniu starań w miejscach właściwych, by w poradniach dla matek, w instytucjach dobroczynnych, ochronkach, szkołach, fabrykach i t. d. zaprowadzono **pod kierunkiem lekarza** urządzenie do naświetlania. Niewielkie koszty pokryć może każda gmina, dbała o dobro publiczne. Bezpłatne i nieobowiązujące do kupna pokazy tych lamp w Polsce odbywają się w następujących firmach:

w Warszawie:

Polskie Zakłady Siemens, S. A., ul. Foksal 18.
Oskar Ehls, Al. Jerozolimska 31.
Drobner, S. A., ul. Senatorska 6.
Hipolit Amber, ul. Marszałkowska 139.
M. Ellenband, ul. Senatorska 22.

w Krakowie:

Poskie Zakłady Siemens, S. A., ul. Grodzka 58.
Drobner, S. A., Plac Szczepański 3.
Leon Isenber, ul. Św. Marka 18.
Inż. Ferd. Goldberg, ul. Sebastjana 6.

we Lwowie:

Polskie Zakłady Siemens, S. A., ul. Jagiellońska 7.
J. Wein & J. Billy, Pasaż Mikolascha.
Stanisław Baran, ul. Akademicka 26.
Juljan Trepożyński, ul. Dominikańska 9.

Żądajcie dla uzasadnienia waszych wystąpień druków: „Merkblätter für Mütter und Pflegerinnen" (dotyczący rachityzmu, skrofułów, tetanji czyli konwulsji u niemowląt) oraz „Ultraviolette Strahlen und ihre Heilwirkung", otrzymać je można bezpłatnie.

QUARZLAMPEN-GESELLSCHAFT m. b. H. HANAU a MAIN. Skrz. pocztowa Nr. 543.

Tylko naświetlania lampą kwarcową ORIGINAL HANAU dają najlepsze wyniki leczenia. Ostrzega się nabywców przed nabywaniem innych, małowartościowych lamp naświetlaniowych!

UWAGA! Marka ochronna ORIGINAL HANAU.

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 17

WARSZAWA, DNIA 23-go KWIETNIA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Z TYGODNIA

Nasze dawne stolice dzielnicowe przedstawiają widok żałosny. Prócz Poznania, w którym życie rozwija się pomyślnie, — nietylko gospodarcze, ale i kulturalne, — Kraków, Wilno, Lwów podupadły bardzo. Lwów przestał być stolicą administracyjną dawnego zaboru austryjackiego, przemysł naftowy nie wychodzi ze stanu przesilenia, centrale ważniejszych przedsiębiorstw przeniosły się do Warszawy. Wilno, odcięte przez samobójczą politykę Litwy od morza, utraciło swe znaczenie handlowe i płynące zeń gospodarcze korzyści. W najgorszem położeniu jednak prawdopodobnie znalazł się Kraków, który w Katowicach spotkał groźnego a uprzywilejowanego współzawodnika, jak Zagłębie Krakowskie — w Górnym Śląsku. Kraków, druga stolica Polski, gród tak zasłużony w dziejach porozbiorowych Rzeczypospolitej, ostoja narodowej obrony, — mózg, serce i wyobraźnia Polski, — Kraków zamiera zwolna na anemję, pozbawiony dopływu czerwonej krwi. Nigdy może jaskrawiej nie uwydatniło się przeciwieństwo między uczuciami, które ogół polski żywi dla podwawelskiego grodu, a realną rzeczywistością, jak podczas ostatniego pobytu dwóch ministrów, pp. Kwiatkowskiego i Dobruckiego. Zasypano odwieczną stolicę kwiatami komplementów i życzeń, a równocześnie obywatele krakowscy dowiedzieli się, że urząd górniczy ma być przeniesiony do Katowic, że seminarjum żeńskie będzie zwinięte, że los Akademji Górniczej jest poważnie zachwiany. Jakaż rekompensata za te nowe poważne straty? Zwłoki Słowackiego mają spocząć na Wawelu!

— „Nie zamierzając bynajmniej osłabiać doniosłości tego faktu, — pisze w „Czasie" p. X. J. — trzeba jednak zauważyć, że Kraków nie jest jeszcze wyłącznie miastem przeszłości i zmarłych, ale że liczy prawie 200 tys. ludzi żywych i reprezentuje nie tylko sławną przeszłość, ale także i żywy, bardzo nawet żywotny ośrodek kultury narodowej...."

Konieczność państwowa zaopiekowania się Śląskiem? Całkiem słusznie. Dlaczego przecież ma się to dziać właśnie kosztem Krakowa? Dlaczego Kraków ma być kopciuszkiem Rzeczypospolitej?

— „Zostawiono mu tylko poczję, koronowania królów i zaszczyt grzebania ich na Wawelu, zrobiono zeń Panteon, ale zabrano mu chleb...."

Te gorzkie słowa powinny wywołać w naszych sferach rządzących poważne zastanowienie.

. . . .

Rozwiązanie Rady Miejskiej dało asumpt do bardzo ostrych krytyk pod adresem ustępującego gremjum. Czy te krytyki, przedzierzgające się niekiedy w zgoła nieprzystojne napaści, są całkowicie usprawiedliwione? Czy surowi sędziowie biorą w dostatecznej mierze pod uwagę warunki, w których pracował Zarząd Miasta? Czy gospodarka miejska mogła rozwijać się pomyślnie, gdy Państwo przechodziło groźne kryzysy finansowe? Pewien odłam naszej prasy ujawnia w tego rodzaju wystąpieniach sporą dozę lekkomyślności, krzywdząc niesłusznie ludzi bezwzględnie uczciwych, którzy może czasem błądzili, ale nie szczędzili dobrej woli i ofiarnej pracy.

Każdy obywatel stolicy pragnąłby, ażeby reprezentacja miejska posiadała wysoki poziom fachowy i kulturalny, aby posiadała w swem gronie ludzi, promieniujących wiedzą, inicjatywą, energją i wytrwałością. Czy nowe wybory dadzą lepszy wynik? Niechybnie, jak poprzednie, będą rozstrzygać się na gruncie walk stronniczych, Demagogja będzie święcić tryumfy. Do Rady Miejskiej wejdą mężowie zaufania współzawodniczących partji. Mandaty przypadną przeważnie tym, których wyznaczy raczej interes partji, niż interes miasta. I kto wie, czy rozgoryczony i uprzedzony do ustępującej Rady Miejskiej obywatel, poznawszy nową, nie przypomni sobie starej piosenki Ange Pitou z „Córki Pani Angot":

— I jakiż morał stąd? Spytajcie się La Rivaudiere'a! Czy warto było zmieniać rząd?....

. . . .

W Londynie podejmowano z niezwykłą uroczystością cztery wieśniaczki z północnej Francji. W czasie wojny, przez cały rok ukrywały one w swych chatach żołnierzy angielskich, którzy pozostali na terenie, zajętym przez wojska niemieckie. Żołnierzom angielskim w razie odkrycia ich, groziła śmierć. Wieśniaczkom — tak samo. W najlepszym razie — tortury sądu wojennego, deportacja do oddalonego obozu... Mężne chłopki francuskie nie zawahały się przed niebezpieczeństwem. Przez cały rok taiły zbiegów, — uratowały im życie,

Ileż to takich cichych bohaterskich aktów liczy nasze powstanie 63-go roku! Moja matka opowiadała mi nieraz, jak ukrywała powstańców w szafach z bielizną lub w śpiżarni, gdy kozacy Czengierego okrążali nasz stary dwór snochowicki i przetrząsali wszystkie pokoje. Los całej rodziny wisiał na włosku. Tak działo się nieomal we wszystkich dworach. Nasze panie nie wahały się na moment, ryzykowały wszystko dla ocalenia życia tych, co walczyli za Ojczyznę.

. . . .

W okresie przedświątecznym zazwyczaj słabnie tempo życia. W tym roku było zgoła inaczej. Rozwiązano Radę Miejską. Kampanja „licznikowa" nie ustała. Przeciwnie, uczyniono z niej coś w rodzaju wielkiego zagadnienia narodowego. Jeden z dzienników odkrył pokłady złota pod Łunińcem. Dwa wielkie organy, popierające rząd, „Kurjer Poranny" i „Głos Prawdy" pokłóciły się groźnie między sobą, wywołując wśród przeciwników łatwo zrozumiałą radość. Teatr Narodowy i Teatr Polski wystąpiły z dwiema sensacyjnemi premjerami. Dopiero pod koniec tygodnia tłuczenie migdałów w moździerzach przygłuszyło inne objawy życia... Zakupy świąteczne odwróciły umysły ku bardziej przyziemnym zagadnieniom życiowym.

skrz.

Niepokojące widmo na horyzoncie francuskim

Na horyzoncie życia francuskiego ukazało się niepokojące widmo. Do wybuchu wielkiej wojny Francja należała do krajów, przodujących kulturze świata. Sympatje ludów zdobyła sobie przez specjalny smak, przez odrębną metodę myśli i pracy. Zwycięska ale skrwawiona i wycieńczona ojczyzna Kartezjusza, Berthelota, Moliera i Rollanda, Gounoda, Debussego po wojnie stwierdziła, iż zatraca swoją przodującą, zapładniającą, inicjującą postawę.

Francuz rozpoczął życie nowe: z producenta kultury stał się konsumentem i prawie tylko konsumentem. W teatrach paryskich gra się coraz więcej sztuk tłomaczonych. W kinach idą filmy amerykańskie, włoskie, niemieckie. Sztuki piękne przenoszą się powoli do New-Yorku, Chicago, Londynu. Giełdą paryską trzęsie Morgan. Przemysł jest na usługach obcego kapitału. Nauka francuska nie zaznacza swojej płodnej aktywności, jak to było przed wojną. Pozycję za pozycją muszą oddawać dotychczasowi twórcy i autochtoni. Spychani przez zbieg tragicznych wydarzeń we własnej ojczyźnie z wiekowych szańców kultury, dzielni pracownicy, działacze, twórcy stanęli wobec pytania: „co stanie się z narodową powagą, państwowym prestig'-em Francji, gdy imponujący dotychczas rozkwit kultury zwiotczeje, zmaleje?

Francja nie odgradzała się od innych ludów chińskim murem. Gdy zjawiały się wartości o ogólnoludzkiej doniosłości — umiała je asymilować, uszlachetniać. Zjawisko jednak obecnie obserwowane zdejmuje trwogą elitę umysłową Francji.

Nad Sekwaną rozumieją bowiem słusznie, co jest samodzielnością, samowystarczalnością kulturalną, a co jest rezygnacją z własnych sił i zasobów duchowych. Francji powojennej, paskarskiej, inflacyjnej... niepotrzebna jest kultura. Pisze to Georges Lecomte, akademik francuski, alarmując własne społeczeństwo. Mówi on do „nowobogackich":

„I na cóż zdadzą się wasze bogactwa, gdy nie będzie więcej lekarzy, umiejących zabezpieczyć was przed cierpieniami? Kto życie wasze otoczy wygodą i zbytkiem, gdy nie stanie wynalazców? Kto doda wam czaru, gdy zginie muzyka poezja, myśl?"

Za pieniądze można wiele rzeczy sprowadzić z zagranicy. Nie będzie to jednak z ducha i krwi francuskiej? Czy teatr grający sztuki obce jest francuski? Czy sala koncertowa, rozbrzmiewająca muzyką cudzoziemską, może być nazwana francuską? Gdy warsztat wynalazcy, uczonego, artysty zaprzestanie funkcjonować, co stanie się z przemysłem, handlem i pracą francuską?

Georges Lecomte zwraca się więc z apelem do społeczeństwa o restytucję stanowiska, jakie posiadał dotychczas we Francji pracownik intellektualny. Jak to zrobić? Trzeba stworzyć wielki fundusz społeczny na podtrzymanie intellektualnych warsztatów pracy. Inflacja zdeklasowała pracowników umysłowych i niszczy powoli twórczość naukową, artystyczną, literacką i kulturalną.

Apel ten i w Polsce nie powinien minąć bez echa. Jako naród wolny, suwerenny nie możemy zgodzić się również na rolę biernego odbiorcy twórczości intellektualnej innych ludów. Jak to uczynić? Idźmy w ślady Francji, która broni się przed niepokojącem widmem śmiałą inicjatywą społeczną, gdy państwo nie stać w tej chwili na pomoc finansową. Samowystarczalność kulturalna jest przecież najlepszą gwarancją narodowej powagi i prestige'u politycznego

Dr. Z. M.

PODPISANIE TRAKTATU WĘGIERSKO-WŁOSKIEGO



Hr. Bethlen, prez. ministrów węgierskich, i B. Mussolini, prez. ministrów włoskich, w pałacu „Chigi" po podpisaniu traktatu.

SZTUKA PLASTYCZNA W POZNANIU

Wystawa zbiorowa prac prof. Władysława Roguskiego



Madonna



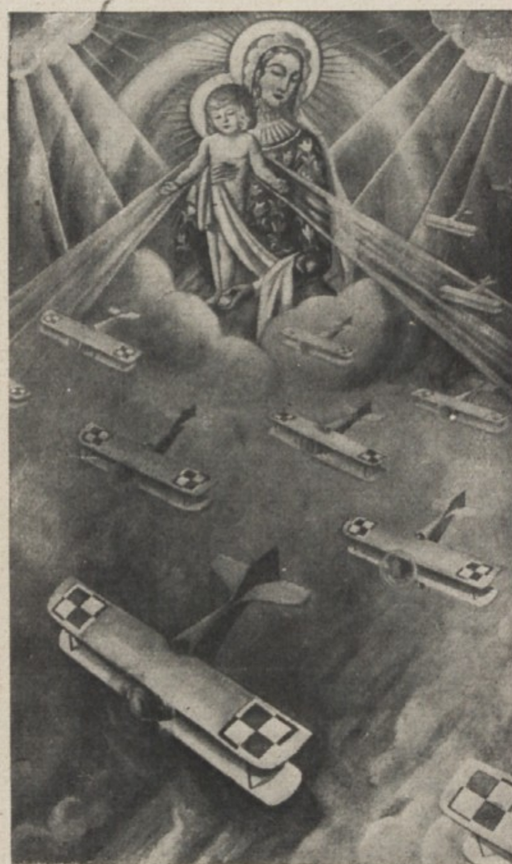
Matka Bolesna



Obraz ołtarzowy w Puszczykowie



Dziecko



Madonna Błogosławiąca Płatowce



Z TEKI ZNANEGO PORTRECISTY FRANCUSKIEGO, P. HELLEU



Portret

Młoda pani



W Paryżu zmarł w 67 roku życia ongiś niezwykle popularny malarz i rysownik, ś. p. Paweł Helleu. Wdzięk jego portretów jednał mu szerokie uznanie. Helleu wyróżniał się bowiem precyzyjnością i delikatnością ołówka. Jako ilustrator i twórca znakomitych autolitografji, posiada w swoim dorobku wiele arcycennych utworów. Krytyka francuska a nawet międzynarodowa odzywały się zawsze z wysokiem uznaniem dla jego mistrzowskiego ołówka.



A kuku!

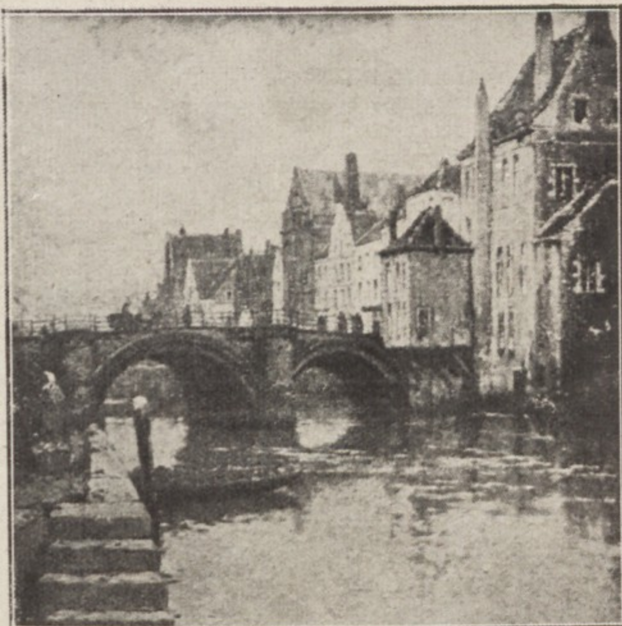




Rozkoszny sen

Współczesne malarstwo belgijskie na wystawie w Paryżu

Henryk Cassiers: Malines





Fernand Toussaint: W kaszmirach z Indji



Franciszek Charlet: Ostenda

Herman Richir: Studjum



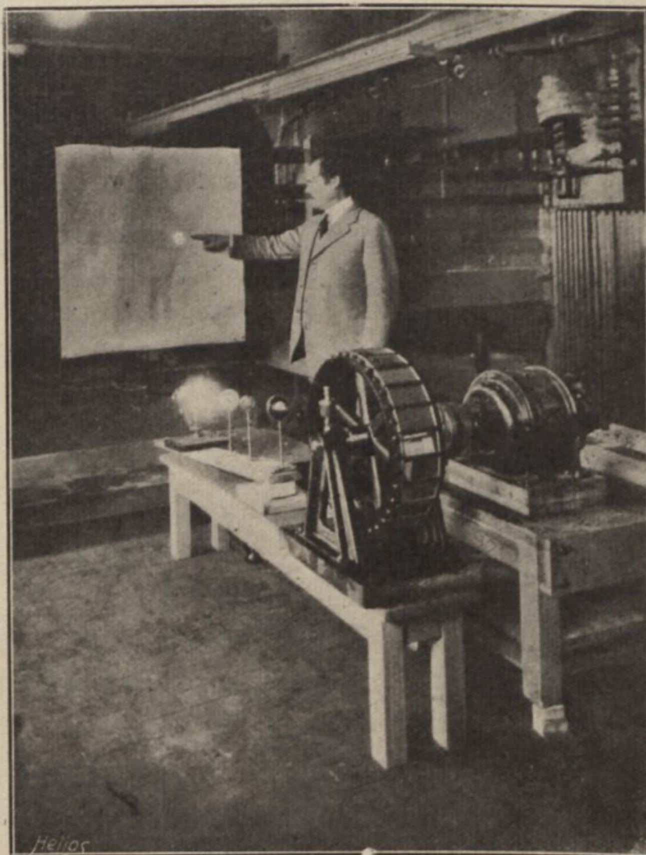
W znanym salonie paryskim George'a Petit'a urządzili współcześni malarze belgijscy wystawę swoich płócien. Dobór prac dali pierwszorzędny. Nic dziwnego też, że zaciekawili tak miłośników sztuk plastycznych, jak i krytykę. Zaprezentowali się poważnie, bo różnorodności wysiłków i koncepcji artystycznych towarzyszy stale wykwintny smak, oparty o dobrą szkołę. Powszechnie zwracały uwagę płótna Alfreda Bastien, świetnego obserwatora światłocienia, Allarda L'Olivier'a, kolorysty, Mathieu i Pinot, pejzażystów. „Natury martwe" pokazali Van de Leen, Logelain, Hess. Należałoby może również zacytować obrazy art. malarzy Apol, Frederic, Gouweloos, Lidue, Swyncop, Stevens, by choć w części dać pojęcie o rozkwicie współczesnej sztuki belgijskiej. Wystawa paryska świetnie zreprezentowała współczesne malarstwo belgijskie. Szkoda, że w Warszawie nie urządza się tego rodzaju pokazów. Byłoby to nawiązaniem bliższych kulturalnych stosunków między naszą plastyką a belgijską.

RADJO NA SZEROKIM ŚWIECIE

Francuskie koła wojskowe żywo interesują się sprawą kierowania samolotami za pomocą fal radjowych. Załączona rycina przedstawia aparat, z którym niedawno były wykonane decydujące próby podczas gęstej mgły. Otrzymane rezultaty każą przypuszczać, iż w najbliższym czasie nietylko samoloty wojskowe, ale również i handlowe będą mogły odbywać podróże bezpiecznie bez względu na pogodę. Między innemi, linja lotnicza Londyn — Paryż zainteresowała się tą metodą w celu uniknięcia przymusowych lądowań, często zdarzających się podczas przelotu przez ową strefę, wyjątkowo obfitującą w mgliste osady. Kierowanie samolotami za pomocą fal radjowych może odbywać się w dwojaki sposób: albo aparat lecący w przestrzeni określa swą pozycję w stosunku do posterunków stałych na ziemi, posługując się ramą orjentacyjną — albo też rejestruje tylko otrzymane sygnały, pochodzące od posterunków, wysyłających na podobieństwo latarni morskich ruchome snopki fal hertzowskich. Przy tym sposobie pozycja samolotu w przestrzeni oznacza się automatycznie bez żadnego rachunku.

Pierwsza metoda była zastosowana z zupełnem powodzeniem przez porucznika Cornillon przy przelocie Paryż — Casablanca. Natomiast drugą metodą interesuje się Marconi, czyniący obecnie próby na brzegach Anglji. Wreszcie jeszcze ciekawa wzmianka: niedawno udało się sfotografować przedmioty przez gęstą warstwę mgły, stosując promienie podczerwone. Jak wiadomo, promienie te nie są pochłaniane przez mgłę. Niewątpliwie technicy i uczeni będą pracować nad tem, aby tę „fotografję" zamienić na proces bezpośredniego widzenia. Kwestja latania w czasie największej choćby mgły zostanie zatem rozwiązana w sposób naturalny.

Niemniej współczesną zagadką naukową, do pewnego stopnia związaną z emisją fal radjowych, jest telewizja, czyli widzenie na odległość. Myśl przesyłania obrazów na odległość nie jest nową. Jeszcze w roku 1880 zajmowali się nią Carley i de Lazare Weiller, a później (w 1906) de Rignoux. Pierwszy jednak aparat, mający cechy zakończonego i należycie opracowanego modelu, należy do profesora rosyjskiego Rosinga (1911 rok). Niektóre szczegóły jego przyrządu były tak doskonale obmyślone, że widzimy je w tej czy innej formie i u najnowszych konstruktorów. W ostatnich wreszcie czasach pracami swemi w dziedzinie telewizji wsławili się we Francji Belin, Dauvillier i Valensi, a w Ameryce dr. Alexanderson.



Przyrząd dr. Alexanderson'a

Nie wszyscy wynalazcy stawiali jednakowo sprawę rozwiązania napotykanych tu trudności. Niektórzy z nich np. uważali, iż możność przesyłania fotografji i rysunków na odległość już jest rozwiązaniem kwestji. Inni szli dalej i stawiali sobie za zadanie dosłowne urzeczywistnienie telewizji, t. j. widzenie przedmiotów naturalnych w ruchu.

Wspomniany wyżej p. Dauvillier pierwszy opatentował taki przyrząd, który miał wprost znajdować się przy kabinie telefonicznej, pozwalając osobom rozmawiającym widzieć się wzajemnie.

Łatwy sposób przesyłania energji elektrycznej za pomocą fal hertzowskich (radjowych) znalazł naturalnie zastosowanie i w dziedzinie telewizji.

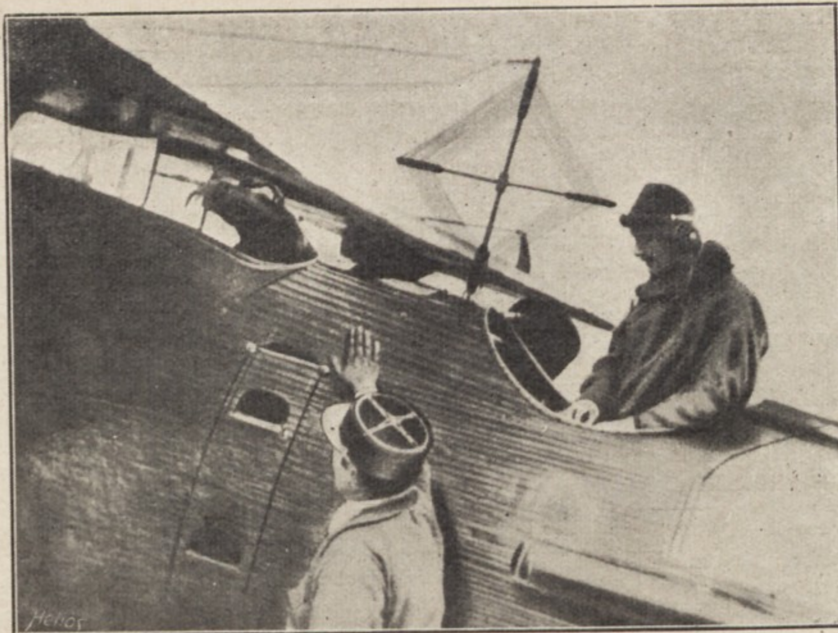
Takim jest np. przyrząd dr. Alexanderson'a, który widzimy na fotografji, obok samego wynalazcy. Ambicją ostatniego jest spopularyzowanie telewizji dla szerokich mas odbiorców fal radjowych. Przyrząd p. Alexanderson'a odznacza się prostotą konstrukcji, zazwyczaj dość skomplikowanej u innych wynalazców. Na przednim planie fotografji widać bęben, napędzony przez motor elektryczny i posiadający na obwodzie 24 lusterka. Do wywoływania obrazu na ekranie amerykański inżynier używa nie, jak to było praktykowane dotychczas, jednego promienia, lecz siedmiu promieni, które po odbiciu od zwierciadła na bębnie dają charakterystyczną rozetę z siedmiu świetlnych punktów. Poruszając w szybkiem tempie bęben, pokryjemy cały ekran punktami świetlnemi z szybkością 43.000 uderzeń na sekundę. Z tych to punktów złoży się obraz przedmiotu.

Cały szereg prac, prowadzonych gorączkowo we Francji, Anglji i Ameryce nad telewizją, każe spodziewać się, iż wkrótce świat posiądzie nowe i cenne „cudo techniki" pod postacią względnie prostego i praktycznego przyrządu do widzenia z odległości.

Nie pozbawione również cech „amerykańskości" są niektóre liczby, podane przez fachowe miesięczniki zza oceanu i dotyczące sum, zarobionych przez tak licznych w Ameryce wynalazców w dziedzinie udoskonaleń radja. Np. p. H. Doule zarobił 300.000 dolarów; p. L. Jonot — miljon dolarów i uważa się za pokrzywdzonego, twierdząc, że jego patenty przyniosły innym 500 miljonów dolarów zysku.

Nieco mniej imponującem, jakkolwiek niemniej pożytecznem, nowem zastosowaniem radja w Ameryce jest ustawienie posterunków orjentacyjnych wśród przestrzeni

leśnych. Stany Zjednoczone poważnie cierpią od wielkich pożarów, wybuchających często i niszczących lasy na ogromnych przestrzeniach. Za pomocą wspomnianych posterunków specjalne straże ogniowe mogą być zawczasu powiadomione o nadciągających burzach, które są właśnie klęską dla lasów, Na zakończenie scenka ze „studjum" radjowego w Ameryce: naśladowanie akustyczne pociągu. Odgłosy lokomotywy, ruszającej z miejsca, doskonale oddają ziarnka ryżu, potrząsane w sitku i pocieranie o siebie dwóch deseczek, obciągnięt ych szmerglowem płótnem. Łoskot kół i uderzenia ich o spojenia szynowe otrzymuje się przez toczenie łyżew rolkowych po płycie żelaznej, z jednoczesnem przeciąganiem ich w równych odstępach przez grube sznury. Nie brakuje nawet dzwonu, który jest używany na lokomotywach amerykańskich podczas ruszania pociągu z miejsca.



Kierowanie samolotem za pomocą fal radjowych

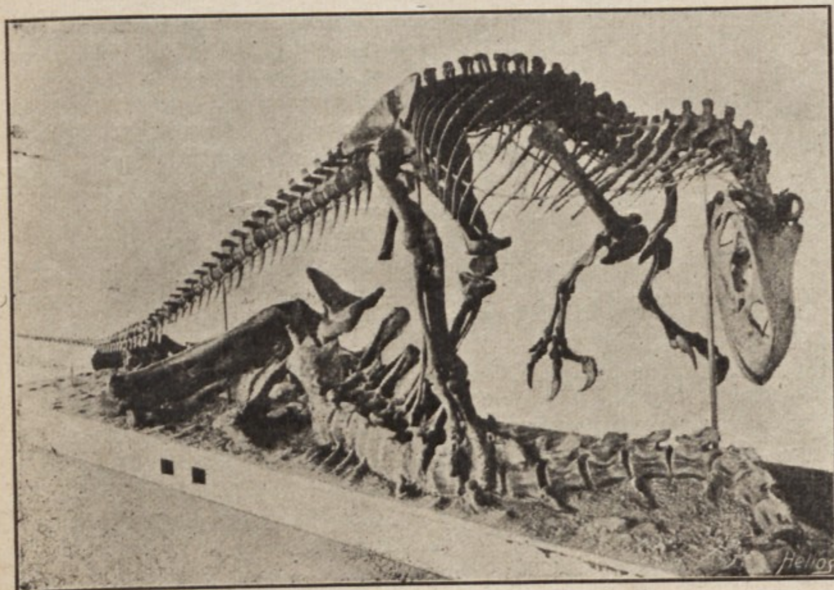
Inż. Z. Kacprowski

Szczątki dinozaurów w Afryce

Do niedawna szczątki dinosaurów, przedpotopowych zwierząt, znajdywano przeważnie w Ameryce. W ubiegłym roku ekspedycja naukowa znalazła mnóstwo jaj i części szkieletów dinosaurów na pustyni Gobi, a teraz dochodzą wiadomości z Tanganaiki we wschodniej Afryce, dokąd wyruszyła ekspedycja British Museum, o odkrytych szczątkach dawno wymarłych płazów. Członek ekspedycji, p. Migeod, który bawi chwilowo w Anglji, opowiada, że znaleziono dość części szkieletów, by odtworzyć 25 przedpotopowych potworów. Niektóre szkielety są zupełne i nieuszkodzone. Jeden ze szkieletów o czterech nogach w okolicy pleców jest wysoki na 14 stóp, a ogon ma około 20 stóp długości. Inny płaz, leżący na ziemi, ma ogon 15 stóp długi, doskonale jeszcze ze sobą połączony, ale robiący wrażenie, jakgdyby inne, cięższe zwierzę, depcząc po nim, wtłoczyło go w ziemię. Większość znalezionych kości tkwiła w warstwie zielono - szarej gliny.



Odtworzony dinosaur



Szkielet dinosaura

(G.)

„Trupy i zgliszcza"

Wesoło było w dancingu . Ryszardek wypił już kilka „benedyktynów". Patrzył w czarne, cygańskie oczy zalotnej tancerki i chłonął jej niepokojący zapach.

— Nie dam pani nikomu do tańca... wyszeptał...

— Czemu?

— Jestem o panią zazdrosny...

— Głupstwo.

— Pani mnie obraża...

Roześmiała się zalotnie, kusząco. Dodała na usprawiedliwienie:

— Mam w kontrakcie, że muszę tańczyć z wszystkimi...

— Co tam kontrakt!!...

Zadudniały dźwięki ksylofonu, bębna i banjo. Rozpoczęto grać shimmy. Do tancerki podszedł jakiś wysmokingowany młodzieniec i poprosił:

— Pozwoli pani, że z nią zatańczę...

Podniosła się odruchowo. Ryszard zaprotestował:

— Przecież ja prosiłem panią pierwszy...

—Następny taniec poświęcę panu...

Zaszeleściały jedwabie. Zwarły się młode torsy, a nogi jęły harmonijnie sunąć po wywoskowanej posadzce pierwszorzędnej restauracji. Ryszard był wściekły. Sięgnął po kieliszek. Pociągnął słodkawego alkoholu. Złe błyski zamajaczyły mu w oczach.

Wyjął papierosa. W srebrnem pudełku spostrzegł kartkę. Chciał o niej zapomnieć. Przyszedł właśnie do dancingu, żeby zagłuszyć w sobie lęk o jutrzejszy termin. Miał płacić weksle — nie mógł znikąd wydostać dziesięciu tysięcy złotych!...

Hałas muzyki wypełniał salę. Jaskrawe elektryczne światła zalewały posadzkę. Ryszard przymknął oczy i zadumał się na chwilę.

Świetnie szły mu interesy przez lat kilka. Przyzwyczaił się do wydatków, znacznie przewyższających dochody normalnie pracujących ludzi. Szalał wtedy, bo i wszyscy nie szczędzili sobie. Przyszły czasy, gdy należało się liczyć z uczciwą kalkulacją handlową. Rozpęd lat ubiegłych tak wziął go jednak w swoje warjackie tempo, że nie mógł się oprzeć dawnym powabom życia.

Zaczął pisać weksle. Z początku miano zaufanie do jego podpisu. Niebawem odwróciła się karta powodzenia. Ryszard zabrnął w długi jakgdyby nie do wyrównania.

Zamilkła orkiestra. Tancerka wróciła do niego uśmiechnięta. Powiedziała rozkosznie:

— Nie gniewasz się przecież na mnie....

I jak się tu na nią gniewać, gdy uśmiecha się tak zabawnie, znacząco, kusząco?...

— Bardzo mi podobasz się... — dalej ręciła tancerka. Jesteś taki ładny, zgrabny. Pasujesz do mnie. Blondyn przy brunetce — to szykowna para. I oczy masz pełne powabu...

*

* *

Ryszard nie kładł się wcale spać po przehulanej nocy. Gdy wrócił do domu — wziął wannę. Zimnawa woda trochę go odświeżyła. Przebrał się czemprędzej, wskoczył w pierwszy spotkany samochód i pojechał do swego przedsiębiorstwa. Wszyscy pracownicy byli na miejscu. Stary prokurent, pamiętający jeszcze dobre czasy jego ojca, siedział nad książkami rachunkowemi i mocno się niepokoił. Gdy Ryszard wpadł do pokoju — powitał go oświadczeniem:

—Dobrze się składa, że pan przyszedł. Mam z panem do pomówienia...

— O interesach?

— Może pan lepiej wie, jak zapłacić dzisiejszy weksel?

— I o tem należałoby pomówić...

— Ma pan pieniądze?...

— Nie mam...

— Po co tracić czas?...

— Jak pan chce... Za miesiąc już nas tu pewno nie będzie...

— A gdzie będziemy?

— W więzieniu...

— Za co?...

— Za podstępne bankructwo...

— Niech pan nie przesadza. Teraz wszędzie jest ciężko...

— Niech pan spojrzy na siebie.

— Co innego, jak w interesie jest ciężko.

— Pana co wieczór widzą z inną dziewczyną.

Ryszard wykręcił się szybko na obcasie i poszedł do swego gabinetu. Zawstydził się. Był jednak zły na prokurenta. Jak mu to wytłomaczyć, że poszedł do dancingu, bo... szukał wyjścia z przykrego terminu. I cóż wymyślił? Chwycił za słuchawkę telefonu i połączył się z Bankiem, w którym miał płacić weksel.

— Czy pan Grutzmacher przy telefonie?...

— Do usług...

— Kochany panie.. Mam dziś weksel do płacenia w banku w. panów. Chciałbym wiedzieć, kto dał go do inkasa?...

— Jakto, kto?

— Chcę wiedzieć, ilu żyrantów jest na wekslu?..

— Ani jednego? Dał go do inkasa wierzyciel...

— Dziękuję...

Zamknął telefon. Rozjaśniła mu się twarz. Wpadł na pomysł napisania „wzruszającego" listu do wierzyciela.

Wziął arkusz papieru i zaczął koncypować epistołę. Chytrze i naiwnie. Przypuszczał, iż wpłynie to na odroczenie weksla. Z szelmowskiem komedjanctwem pisał:

— Bardzo przepraszam, że znów nie mogę w terminie zapłacić dzisiejszych weksli. Czasy są tak ciężkie, iż ludzie najbardziej punktualni zawodzą. Miałem napiętą większą tranzakcję, któraby pozwoliła mi zapłacić wszystkie zobowiązania. Niestety, nie przyszła do skutku. Zachorowała mi przytem matka, co pociągnęło za sobą również wydatki. Jestem poprostu wytrącony z równowagi. Liczę, że nie zechcesz mnie pan zgnębić. Nerwy mi tak dokuczają, że się chyba zastrzelę. Przyrzekam solennie, że weksle zapłacę. Proszę tylko o kilkumiesięczną zwłokę. Nie zechce pan, by z firmy pozostały trupy i zgliszcza"...

Stylizował jeszcze inne wzruszające opowiastki. Kreślił, poprawiał, dodawał, wyrzucał, aż wreszcie uznał, iż list jest odpowiedni dla osoby, do której pisał. Myślał, że szelmowski spryt nie zawiedzie go i tym razem. Wszyscy lubili bowiem Ryszarda. Był przecież tak miły. Jak robić pięknemu chłopcu przykrość. Wierzyciel, jak każdy wierzyciel, jest przecież naiwny, więc operacja musi uwieńczyć się pożądanym skutkiem.

List kazał przepisać na maszynie. Podpisał go i wysłał natychmiast. Spodziewał się telefonu od wierzyciela, lecz niestety usłyszał w aparacie tylko głos wczorajszej tancerki:

— Jak ci się spało, chłopczyku? Czy jeszcze mnie kochasz? Czy pamiętasz o bobrach, które mi wczoraj obiecałeś?

*

* *

Pewnego smutnego, zimnego, deszczowego poranka w potwornym, rozchlapanym miesiącu październiku w przedsiębiorstwie Ryszarda zjawił się, jak upiorne widmo, komornik. Zasiadł ze swoim sekretarzem i spisywał metodycznie przedmiot po przedmiocie. Później kładli lakowe pieczęcie. Patrzył na to spokojnie wierzyciel, człek już niemłody, otyły, przyprószony siwizną. Do składu wpadł czerwony, zły Ryszard:

— Co panowie tu robią?...

— Zajmujemy rzeczy, jakie udało się nam jeszcze zastać....

— Nie rozumiem, poco?...

— Ha, ha, ha... uśmiechnął się wierzyciel... Nie wie pan, z jakiej racji?...

— Pisałem przecież, że pieniądze panu zwrócę...

— Tak jest, list otrzymałem...

— I to jest odpowiedź!....

— Trudno... Muszą być... trupy i zgliszcza...

Ryszard zrozumiał, iż przeliczył się sromotnie. Nie dał się wziąć na sentyment nieustępliwy wierzyciel. Bezlitośnie dochodził swoich praw. Trzeba było weksle zapłacić. Otrzeźwiło to trochę Ryszarda. Do dancingu teraz wcale nie zagląda... Słucha uważnie, co mu radzi stary prokurent i biada na ciężkie czasy.

Eustachy Czekalski

TEATR NARODOWY: „FARYS", POEMAT DRAMATYCZNY ST. MIŁASZEWSKIEGO





Obraz piąty: „Farys" Józef Węgrzyn, „Delfina" F. Pichor-Śliwicka. *Pp. Broniszówna i Brydziński (Dżel-Edin).*

Fot. Jan Malarski

KORNEL MAKUSZYŃSKI

DOOKOŁA TEATRU

Nie o teatrze, — lecz dookoła teatru, z przyjemnością przypominając sobie, co to pięknego grali w ubiegłym tygodniu, a co w prasie codziennej zostało osądzone, zanalizowane i przenicowane aż nadto. Wyjątkowa się do tego zdarzyła sposobność, bo Teatr Narodowy wystawił dzieło polskie, romantyczną komedję Stanisława Miłaszewskiego p. t. „Farys".

Miłaszewski jest to poeta błękitnokrwisty; jego „gest wewnętrzny" jest pełen szlachetności, znamionujący rasę; mówił rzeczy przedziwnie piękne, głosem zciszonym i głębokim. Urzędowe zetknięcie się z teatrem ukazało mu nową formę twórczości, najtrudniejszą do pokonania i przez opór, który stawia marmurowa bryła dramatu miękkiemu narzędziu, służącemu do rzeźbienia i cyzelowania lirycznych cacek, — podniecającą. Rozpalony ambicją, wytworny liryk, począł się parać z tęgim materjałem i przygotowywać się począł sumiennie do wielkiej swojej roboty, z gorącą żarliwością Benvenutta Celliniego, który wyrzeźbiwszy wiele nadobnych solniczek i skrzyneczek ze złota i srebra, zamyślił ogrom Perseusza. Entuzjastów—fortuna iuvat. Miłaszewski długo krążył i kołował, zanim się odważył uczynić krok na scenę, na to miejsce zaczarowane, które dlatego przypomina dolinę Józefata, że się w jej jaskrawem świetle byle czem wykpić nie można, bo najdrobniejsza zmaza wnet się wyjaskrawi, a ćwierć tonu fałszu czyni wrzask o sobie, jak cała orkiestra. Dlatego tylu grzesznych dramaturgów zostało strąconych przez zapadnię w piekielne otchłanie. Urzędowy dramaturg pierwszej polskiej sceny widział tylu, nadziewanych na widły i pojonych potem gorącym ukropem smolistego atramentu, że się bardzo długo w pobożnej zaprawiał żarliwości i oczyszczał wzniosłą duszę w długim swojem ciele, zanim wszedł w zaczarowany krąg. Wprzódy odprawił pobożnie hiszpańskie nabożeństwo, wziąwszy udział w misterjum o Don Juanie. Nauczył się wtedy mówić językiem poetyckim, mową wiązaną tak przedziwnie piękną, tak cudownie zdobną, że z szeroko rozlanych wód widowiska Zorilli uczynił rwący, kryształowy strumień, rozgadanym jego cmentarnym duchom przypiął do ramion skrzydła takie tęczowe i wiotkie, że sztuka hiszpańska wzleciała na niebywałą wysokość przeszło stu przedstawień. Już po raz drugi polski poeta wziął na skrzydła poetę hiszpańskiego i poniósł go pod obłoki, Słowacki Calderona i — (zachowajmy patos dystansu) — Miłaszewski Zorillę.



Stanisław Miłaszewski, autor „Farysa".

Poczuwszy, że zawładnął instrumentem w sposób naprawdę, że mistrzowski, że mu się słowo samo „do rymu nagina", — wtedy dopiero — zapewne z drżeniem serca, — bo szczery artysta najpierw wielką i nabożną trwogę czuje przed swojem dziełem, — począł „dramat układać".

Tak zapewne powstał „Farys" St. Miłaszewskiego; utwór bujny, szeroki, rozlewny, rozśpiewany, pełen nadzwyczajnych piękności i wielkich błędów, obwieszony brylantami słów i perłami rymów. Jak lotnik, upojony lotem w przeczystym błękicie, natrafi czasem na pustkę w powietrzu i pada w nią, dając pozór, że leci po śmierć, a za moment jeden znowu śmigą chce rozkruszyć słońce, radosny i nieokiełznany, takie koleje przeżywa i Miłaszewski w swoim poetyckim locie: raz po raz trzepoce bezradnie skrzydłami, nie mogącemi znaleźć oporu i znowu się dźwiga rzutem słowa na tęcze. Ale i orzeł, pierwszego dokonując lotu, lot ma niepewny; zaś ptak poetycki dłużej się musi uczyć sztuki majestatycznego latania. Niech tedy leci, niech leci jak najwyżej, a niech mu się nikt skrzydeł nie czepia, bo to — jak wiadomo, — nie pomaga.

Używając wschodnich porównań, kiedy się mówi o „Farysie", można rzec, że dzieło Miłaszewskiego jest to fata morgana, tęczowe i blaskiem uwodzące fata morgana, udające dzieło sceniczne, że jest to prześliczny miraż na pustyni, utworzony przez odbite blaski i załamane słoneczne promienie. Dziełem następnem poety będzie pewnie wspaniały trud, aby zmaterjalizować miraże i nieuchwytne uczynić realnem, słowo zamienić w ciało, wydobyć z kwietnego gąszczu uwikłanych w nim ludzi, uwolnić z tęczowych i jedwabistych pęt więźniów, nie mających mocy żywota, bo zaklętych czarem słowa i odurzające wonie, rozpachnione na scenie, zamienić w krew namiętności. Poeta to wszystko wie, ale jeszcze własnej nie wyzwolił potęgi. Jeszcze mu można krzyknąć, jak Farysowi Mickiewicz: „o, szalony, gdzie on goni?" —kiedy go się widzi pędzącego na oszalałym hypogryfie słowa i zamiatającego skrzydłami przeszłość i teraźniejszość i przyszłość, Wenecję i Salomona, romantyzm i romantyczność, wschody i zachody, owitego w nieokiełznanym locie w burzliwą chmurę poetyczności, co wszystko przesłania, podczas kiedy my chcemy dojrzeć głąb Farysowego serca i burzę w jego duszy, jego „gest wewnętrzny" — a nie zewnętrzny.

Wszystko to się stanie zapewne w przyszłości. Miłaszewski pracuje powoli, lecz mądrze i roztropnie. Dojrzawszy na żywej scenie, że jego Farys zbyt szaloną odbywa drogę od namiotu na Saharze do polskiego dworku, oszczędzi tak rozrzutnego wysiłku przyszłemu swojemu bohaterowi i nauczy go ekonomji i rozwagi i w pędzie zbliży go ku nam, nie oddali.

Będzie to pełne zwycięstwo, bo już i teraz zwycięski emir, symbol, pędem goniący, czyn uskrzydlony, polskość, niewiadomo za czem po grudzie gwiazd cwałująca, — bardzo, bardzo przypadł nam do serca. Czemuż się tak stało, że chętnie przepominamy, iż kolorowy jeździec Miłaszewskiego tratuje kanony i prawidła, że piersią rumaka rozwala scenę i nie bacząc na dostojność, przewraca po drodze Arystotelesa i innych czcigodnych, —a przeciwnie,—z niemałą satysfakcją przyglądamy się tej gonitwie przez czasy i przestrzenie?

Kiedyś uwielbiono Rostanda ponad zasługę za to, że kupczącą i tyjącą duszę epiciera porwał i na księżyc właśnie zaniósł sześcioma sposobami Cyrana de Bergerac, że dobywszy szpady, gaskońską modą szukał pięknej awantury z całym światem. To też piękną awanturę polskiego Farysa, conquistadora w bajecznych krajach, króla bezdroży, „pijaka słońca" — również uwielbić należy, choćby ponad zasługę. Za to tylko, że jest piękny, że jest „pyszny strojem i złotą odzieżą", że używa mowy dziwnej, innej, niż ta, nasza codzienna, szara, zła i kąśliwa, że pije lekkomyślność, jak wino, że się kocha i że całuje welon po zmarłej kochance. Nie jest to wiele, a jednak wiele, nawet bardzo wiele. Powiew poetyczności jest jak świeży powiew poranka po dręczącej nocy. Tak chodzimy wkółko w nudnym, upartym kieracie małych spraw i drobnych zgryzot, tak wydymamy przyziemne zdarzenia do kataklistycznych rozmiarów, że kiedy nam kto ukaże skrawek niefałszowanego błękitu i dźwięknie słowem ze szlachetnego metalu, powinniśmy się uradować. Już czas najwyższy na przyjście poezji, jeśli ją zaś wróży ten Farys, jadący z daleka, niech będzie pozdrowiony.

Wzmaga się nasza serdeczność do tego zwiastuna poetyczności, że podróż na zaczarowanym, latającym dywanie przez pół świata odbywa polski pisarz. Jeśli się odrazu połamie nogi farysowemu rumakowi, dlatego, że własnemi jedzie, obłędnemi drogami, to daleko nie ujedzie. Jest to dobra sposobność do przypomnienia, że coraz głośniej wszyscy razem wołamy o dramatyczną twórczość polską, a potem, zamiast pouczyć i pokrzepić, lejemy zimną wodę ze studni feljetonu na głowę pałającą, zapomniawszy na chwilę sądu, żeśmy znowu tak bardzo sroce z pod ogona nie wypadli i że byle Węgier, co doskonale podpatrzył u francuskiego dostawcy teatralnego, jak się zszywa „dobrze skrojony frak" komedji, nie ma ani ćwierci talentu Grubińskiego, czy Kiedrzyńskiego, a uznania ma, jako gość, stokrotnie więcej. Ale kiedy się zjawi swój, to może mason, a może faszysta, więc mu można podbić oko lewe z prawej strony, a prawe z lewej. Myślę, że czas już, aby sądzić z myślą o przyszłości. Sądzić należy sprawiedliwie, lecz nie ucinać odrazu głowy, w której się piękne kiedyś mogą urodzić rzeczy.

Na marginesie jedynie wspominam o sprawie, wciąż bolesnej, bo Miłaszewskiemu nikt krzywdy nie uczynił, lecz że w robocie scenicznej jest kilka utworów polskich, dobrze jest sobie pomyśleć, że odrobina entuzjazmu i okruszyna serca, szczypta opieki i gorący ton zachęty więcej sprawią, niż najstraszliwsze łamanie kołem.

Opieką najtkliwszą otoczył Teatr Narodowy dzieło polskiego poety. I w Drabiku obudził się śpiący lew. Jesteśmy gotowi chętnie rozgrzeszyć deficyt tego teatru za takie uczciwe spełnianie swego zadania: za opiekę dla polskiej twórczości. Tylko w ten sposób użyźni się glebę.

Teatr Polski, własnym żyjący rachunkiem, szukać musi na bardzo uczęszczanych drogach pewnego sukcesu, po za kręgiem eksperymentów; dlatego przypomniano sobie „Adriannę Lecouvrer" i dano ją w pysznym przekładzie Boy - Żeleńskiego, a arcymajster Frycz mieszkanie jej wyzłocił.

Odkurzona pozytywka zagrała melodje rzewne i sentymentalne, tak przedziwnie zręcznie ułożone, że się nadziwić nie można majsterstwu dwóch starych Francuzów. Sztuka ta jednak żyje jedynie z łaski wielkich aktorek, grających —wielką aktorkę. Każdą przedstawicielkę tej roli napełnia żarliwością poczucie, że w potędze i sugestji jej gry złożona jest sposobność wyborna do wyniesienia stanu aktorskiego do wyżyn szlachetności, a nieszczęśliwej aktorki na piedestał wzruszającej wzniosłości. Marja Przybyłko-Potocka dorównała w tej roli największym sławom aktorskim. „Omnes gentes plandite manibus!" Sprytną bajką o biednej aktorce Przybyłko - Potocka potrafiła widownię wzruszyć, zgoła nieprawdopodobnie. Własnem to mogę zaświadczyć wzruszeniem. „W tem miejscu łza miast kropki padła..."

KONFERENCJA POLSKO-RUMUŃSKA W SPRAWIE GRANIC



Przewodniczący Reprezentacji ze strony polskiej min. L. Wasilewski i ze strony rumuńskiej przewodniczący min. Arion.

ZIEMIANIE KU CZCI POSŁA CZECHOSŁOWACKIEGO



Dnia 9 kwietnia prezes C. T. R. Fudakowski podejmował w salach Towarzystwa ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego Czechosłowacji dr. Girsę (x) wraz z personelem poselstwa.

Fot. „Światowid"

Bóg Spinozy

Świat naukowy obchodzi uroczyście 250-ą rocznicę śmierci Spinozy. U nas natomiast dość głucho o tej rocznicy.

Po uroczystości na cześć Spinozy w paryskiej Sorbonie, wiele pisano o wyklętym Baruchu, wątłym żydku a tęgim filozofie. Między innemi pewien literat francuski w słowach zwięzłych i dowcipnych poddał krytyce system filozoficzny Spinozy i doszedł do przekonania, że wprawdzie Spinoza był mocnym rozumem, ale że jego mądrość zanadto jest ponura, aby można ją było zaakceptować.

Pragnę przytoczyć tutaj fragment tego artykułu, podpisanego tylko inicjałami F. T., lecz przedtem przytoczę kilka zdań samego Spinozy z jego dzieła pt. „Etyka, sposobem geometrycznym wyłożona" (przekład polski Antoniego Paskala), a to dlatego, żeby czytelnik wiedział, w jaki sposób, w jakim tonie, pełnym majestatycznej surowości, mówi Spinoza o Bogu. Wybieram ustęp z zakończenia „Części pierwszej", noszący podtytuł „Dodatek do Części pierwszej" (str. 38).

„Wykazałem dotąd—pisze Spinoza — naturę i przymioty Boga, że koniecznie istnieje, że jest jedyny, że istnieje i działa z samej tylko konieczności swojej natury, że jest wolną przyczyną wszech rzeczy i jakim sposobem, że wszystko istnieje w Bogu i od Niego tak jest zawisłem, iż bez Niego ani istnieć, ani pojętem być nie może; że wreszcie wszystko przez Boga przeznaczonem (predeterminowanem) zostało, nie z wolnej woli jednakże lub z bezwzględnego upodobania, lecz z bezwzględnej natury Boga, czyli z Boga nieskończonej mocy".

I o kilka wierszy dalej:

„Że zaś wszystkie przesądy, o których tutaj mówić zamierzam, wynikają z tego jednego, iż wszystko w przyrodzie na równi z ludźmi działa w jakimś celu i że Bóg kieruje wszystkiem ku pewnemu celowi, mówimy bowiem, że Bóg stworzył wszystko dla człowieka, człowieka zaś, aby czcił Boga, przeto nad tem przedewszystkiem się zastanowię".

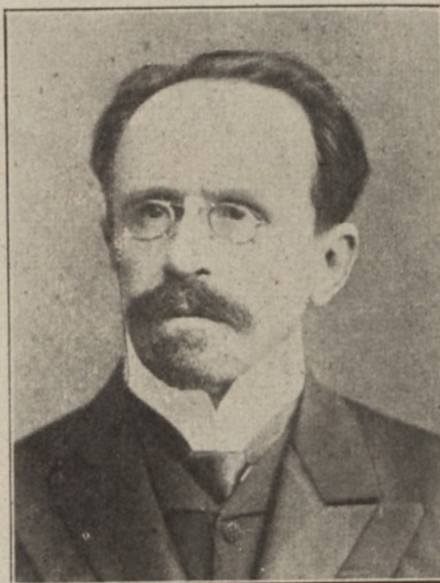
A p. F. T. powiada:

„Był czas, gdy takie uczczenie (pamięci Spinozy) uważanoby za skandal. Spinoza uchodził wówczas za bezbożnika, za „ateusza". Szczególny zarzut w stosunku do człowieka, który grzeszył raczej przez zbytek ducha religijnego. Jego filozofja nakazuje nam miłowanie Boga. W tym punkcie wyraża się ona, jak chrześcijanizm. Ale chrześcijanizm uczy nas również, że Bóg jest dobry jako taki. Jest tedy rzeczą logiczną kochać go, chociaż się tego nie nakazuje. Przeciwnie, Bóg Spinozy zgoła nie jest dobry. Nie jest On, jak Bóg chrześcijański, ani Bóg metafizyki starożytnych greków, zbiorem zalet, „doskonałości". Nie jest „piękny", nie jest „dobry", nie jest „sprawiedliwy". Są to ujęcia ludzkie, całkiem nie współmierne z Jego istotą nieskończoną. On nie mierzy się naszą miarą. On jest wszystkością wszystkiego. Jego istota bez granic, jak bez imienia, rozpływa się potwornie w absolutnej obojętności w stosunku do szczegółów tego, co niesie, tedy i w stosunku do warunków bytu ludzkości i do losu ludzi. Jest to koncepcja silna pod względem rozumowym. Pojmujemy w pewnym sensie, że filozofja spinozystyczna nie ma ochoty żartować z tym Bogiem. Przecież, kiedy żąda, abyśmy tego Boga kochali, czy nie przesadza cokolwiek? I czy nie byłoby rozsądniej z naszej strony odpłacać tak pojętemu Bogu również obojętnością. Jeżeli jesteśmy drobiażdżkami w stosunku do niego, to bądź co bądź jesteśmy subtelniejsi. Mamy upodobania, przekładamy jedną rzecz nad drugą. Umiemy wybierać. Jemu — wszystko jest jednakowo dobre".

Z bulwarową nonszalancją rozprawił się z spinozystyczną koncepcją Boga pan F. T., kładąc ją u stóp Boga chrześcijańskiego.

w. p. g.

UCZCZENIE ZASŁUG NAUKOWYCH



Prof. Ludwik Finkiel, któremu wręczono medal pamiątkowy za działalność naukową na polu bibljografji historji w Auli Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w dniu 9 kwietnia r. b.

Fot. „Światowid"

Dwa typy psychologji angielskiej

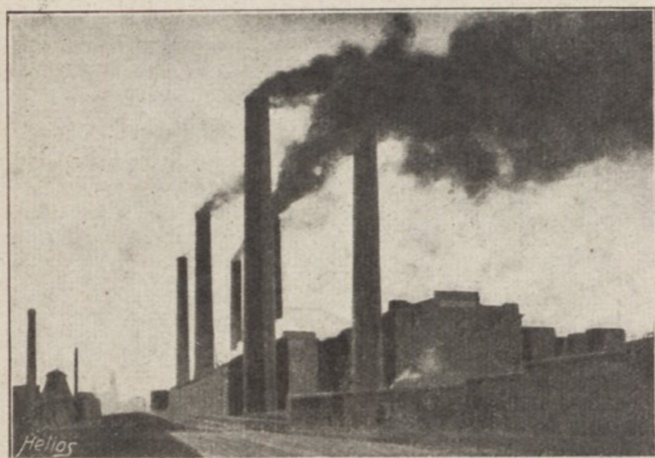
Utopje H. G. Wellsa znane są czytelnikom całego świata. Literatura angielska dociera bowiem do wszystkich zakątków globu. Jest w tem zasługa bujności talentów, ale i potęga polityczna odgrywa niemałą rolę. Na pancernikach brytańskich przybywa do wszystkich portów świata książka, wydrukowana w Londynie i staje się nowalją niezawsze wskutek istotnej wartości. Czyta ją obywatel południa i północy, wschodu i zachodu, bo mówi mu o psychologji, moralności i obyczajach tych w stal pancerną zakutych marynarzy, kupców, globtrotterów. H. G. Wells jest dla cudzoziemców typem ciekawym przez żywiołowość fantazji. Przepojony ideami humanitarnemi, niemal komunistycznemi, pragnie zajrzeć w przyszłość, odgadnąć wszystkie cuda wynalazczości ludzkiej; radby poznać tajemnice zaświatów, niestrudzenie służąc ekspansji ludzkiej wiedzy, woli, mocy. Ukazał się obecnie nowy tom fantastycznych nowel tego pisarza pt. „Skradzione ciało". Dla naszych czytelników będzie to nowość nielada. Nie mamy przecież beletrystów, którzy by podejmowali ten rodzaj zagadnień twórczych. H. G. Wells nie lęka się tematów, opartych o zdobycze wiedzy. Niełatwa to rzecz napisać nowelę o autosugestji, pokazać człowieka, który zapragnął niezwykłych przygód lub też doszukać się „prawdy o Mr. Peycrafcie". Tego rodzaju nowelistyka wymaga bujności imaginacyjnej i może tylko wtedy zainteresować, gdy fantazjuje, ściśle posługując się wynikami wiedzy.

Niemniej ciekawy jest inny typ psychologji pisarstwa angielskiego. Chodzi trzeźwo po ziemi. Zna wartość tresury woli. Czyn i władza jest jego przeznaczeniem. Mówi społeczeństwu prawdy, które oby i w Polsce były wysłuchane. Nie są to objawienia, ani fantazje, ale prawdy stare, wypróbowane. Przypomina je John Galsworthy, słynny powieściopisarz i dramaturg. Jaki jest rodzaj jego beletrystyki, wskazuje powieść p. t. „Patrycjusz". Warto ją polecić inteligencji naszej, chcącej „panować nad innymi" a „nieumiejącej władać sobą". Nie wychowywano nas na tych, co będą rządzić. Nie jest to zadanie, do którego można przyjść bez przygotowania. Wymaga tresury. Bohater Galsworthy'ego mówi:

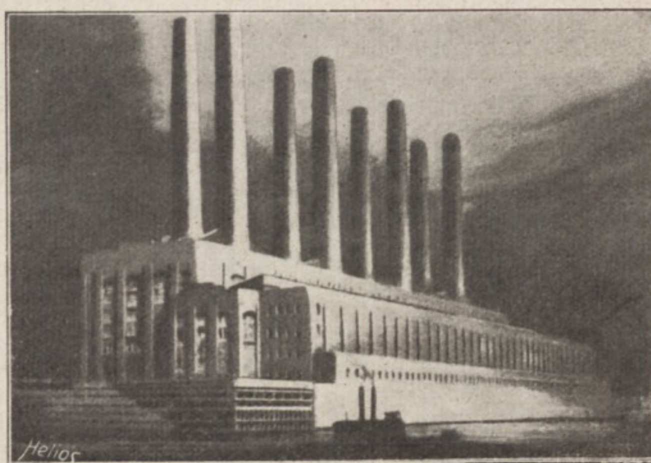
„Tylko ci, co poddają się władzy, mają prawo sprawować władzę. Wolność? (Ja nigdy nie wierzyłem wolności)". Człowiek ten potrafi trzymać się w karbach, walczy z uczuciem, przezwycięża siebie, bo ma przed sobą cel: władzę. Dla tej ambicji „patrycjusz" poświęca uczucia.

Jako szkoła tresury woli powieść Galsworthy'ego zasługuje na uwagę. Odsłania ona tajemnicę tężyzny konserwatyzmu angielskiego. Uczy, czemu arystokracja brytańska dzierży do dziś władzę w swojej ojczyźnie, choć demokratyzacja społeczeństwa jest niewątpliwa.

Warto jest pomyśleć nad tymi dwoma typami psychologji angielskiej.



Fabryka dnia dzisiejszego



Fabryka przyszłości

CZY TECHNIKA JEST WROGIEM PIĘKNA?

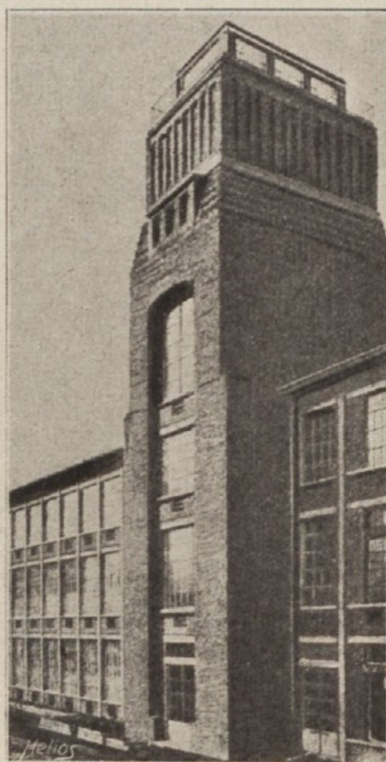
SZTUKA NA USŁUGACH BUDOWNICTWA FABRYCZNEGO

Olbrzymie postępy techniki i podążający ich śladem rozwój przemysłu przyczyniają się w coraz szybszem tempie do zmiany wyglądu otaczającego nas świata. I w miastach i na tle sielankowego krajobrazu wyrastają potężne fabryki i zakłady przemysłowe, rozwijają się nowe sposoby komunikacyjne, lub rozrastają się ogromnie dawniej istniejące, technika wkracza zwycięsko w pejzaż i zmienia jego charakterystyczne dotąd linje.

Wśród estetów, hołdujących dawniejszym estetycznym zasadom, coraz głośniej brzmią obawy, że piękno zanika, przygniecione techniką i przemysłem. Pogląd, że technika i estetyka są czemś sprzecznem, wykluczającem się nawzajem, nie mogącem absolutnie pogodzić się z sobą, ma jeszcze sporo popleczników. Nie widzą oni, czy nie chcą widzieć, że i w nowoczesnej maszynie i w nowoczesnym gmachu czy technicznej budowie wytwarza się nowy styl, posiadający swoiste, odrębne piękno. Współczesny inżynier stworzył własną estetykę, techniczny styl, będący wyrazem nowego światopoglądu, jaki zawdzięczamy technice.

Bardzo wymownie przemawia do nas ten nowy styl z dzieł przemysłowej architektury. Niewątpliwie otworzył przemysł przed budownictwem nowe horyzonty i nowe możliwości, stawiając mu niebywałe dotąd zadania, oraz dając mu do dyspozycji nowe materjały budowlane i mechaniczne środki pomocnicze. Powstały imponujące warsztaty nowożytnej techniki, pełne światła hale dworcowe, cyklopiczne elewatory, potężne zapory sztucznych zbiorników wody, piętrzące się wysoko w górę drapacze nieba.

Najczyściej przejawia się ten nowy styl w konstrukcjach żelaznych. Do niedawna jeszcze żelazne mosty miewały architektoniczną ramę bram lub wież kamiennych, nie odważono się stosować żelaza, jako jedynego materjału. Dzisiaj zrezygnowano już z tych kulis, a natomiast całą wagę estetyczną położono na matematyczną harmonję i statyczną równowagę konstrukcyjnej formy. Mamy więc żelazne mosty, rozpięte lekko i swobodnie nad rzekami czy przepaściami, smukłe wieże radjowe o filigranowej strukturze, potężne krany, nie sprawiające bynajmniej wrażenia ciężkości i z prawdziwym wdziękiem dźwigające największe ciężary i t. p.



Wieża centralna fabryki w Wambrechies

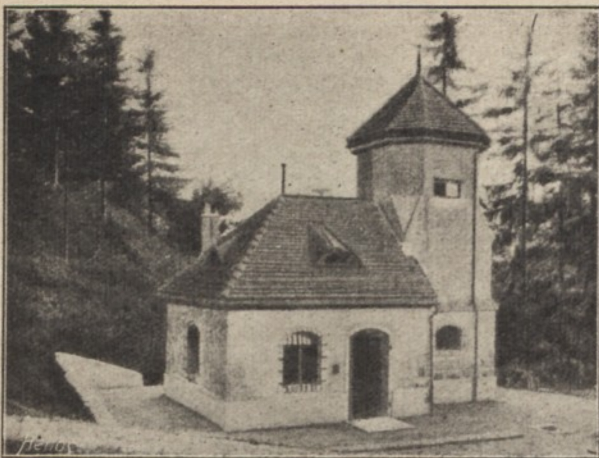
Z tem wszystkiem naogół pogodziliśmy się już i coraz częściej dostrzegamy piękno tych dzieł nowej techniki.

Natomiast trudniej zdobywa sobie w szerszych kołach uznanie, jako piękno, gmach fabryczny. Z pojęciem fabryki łączy się zazwyczaj pojęcie czegoś ciężkiego, niekształtnego, brzydkiego. Istotnie, większość fabryk, jakie odziedziczyliśmy po poprzednich pokoleniach, uprawnia poniekąd do takiego poglądu. Ale w ciągu ostatnich lat sytuacja uległa poważnej odmianie pod tym względem, zrodziła się całkiem nowa przemysłowa architektura i zdobywa wszędzie na zachodzie coraz większe rozpowszechnienie.

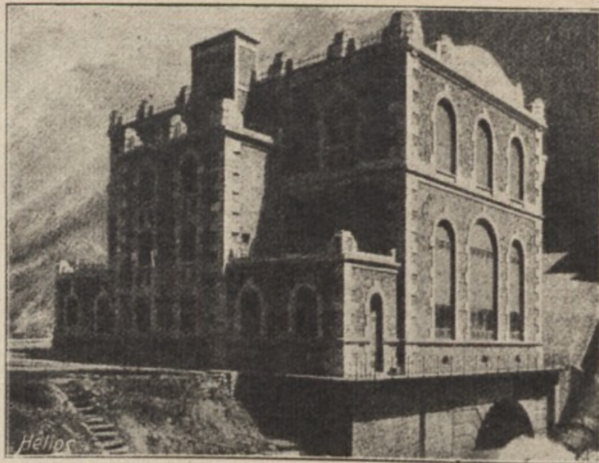
Istnieją w chwili obecnej dwa kierunki, któremi fabryczna architektura podąża do rozwiązania swych zadań. Kierunek regionalistyczny polega na dostosowaniu nowych konstrukcji do otoczenia przyrody i architektury. Chodzi więc o to, aby gmach fabryczny nie był niejako intruzem w pejzażu, lecz stał się jego częścią, harmonijnie związaną z całością.

Bardzo wybitne rezultaty w tym kierunku osiągnięto zwłaszcza w Szwajcarji i Belgji. Instalacje licznych stacji wodociągowych szwajcarskich nie przypominają bynajmniej szablonu fabrycznego budynku. Zewnętrznym swym wyglądem sprawiają wrażenie bądź malowniczych zameczków, bądź wytwornych wil, bądź wreszcie kapliczek przydrożnych. Turysta podziwia je, nie domyślając się nawet, że widzi budynek fabryczny.

Arcydziełem racjonalnego kierunku jest wielka wieża ciśnień koło Bruges nad brzegiem Gandawskiego kanału, wspaniała baszta, przypominająca średniowiecze. Któżby pomyślał, że wnętrze jej wypełniają potężne słupy z żelazo betonu, dźwigające olbrzymi zbiornik wody?



Szwajcarska stacja elektryczna w kształcie kapliczki



Fabryka-pałac w Vernes

Nie urazi ona estetycznego smaku najgorętszego miłośnika Rodenbachowskiej Bruges la Morte, harmonizuje najzupełniej ze swem starożytnem otoczeniem, mimo że jest dziełem najnowocześniejszej techniki.

Do pięknych tworów regionalistycznego kierunku należy również fabryka białego węgla, wielki zakład hydroelektryczny Kellera i Leleuxa w Vernes. Wspaniały zamek, otoczony ogromnym parkiem z wodotryskami, promenadami, wytwarza w swem wnętrzu, niewidzialne dla oka przechodnia, olbrzymie ilości elektrycznej energji, zasilającej całą okolicę w dalekim promieniu. — Nie mniej oryginalny widok przedstawia np. fabryka w malowniczej dolinie Romache. Maszyny pomieszczono tutaj w obszernych pieczarach skalnych, a fasada gmachu, wsunięta między skalne ściany, przypomina wejście do królewskich grobowców w Egipcie.

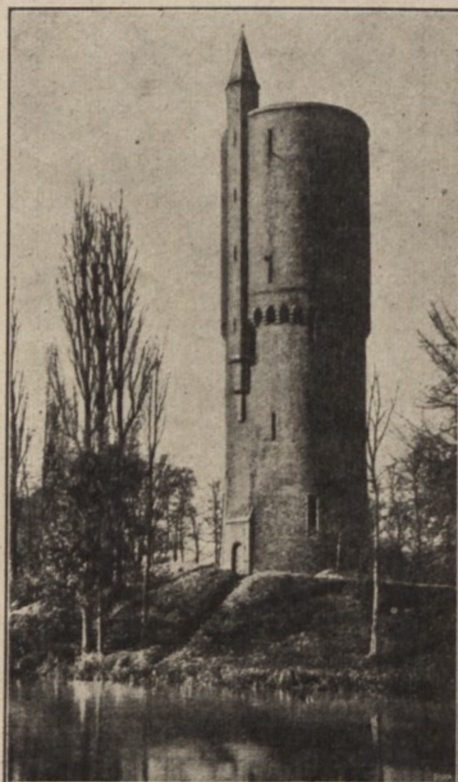
Przykładów podobnych możnaby przytoczyć bardzo dużo. Regionalny kierunek ma na zachodzie licznych przedstawicieli i zwolenników.

Ale ma również zaciętych przeciwników. Są to przedewszystkiem poplecznicy modernizmu w architekturze. Wyrzekają się oni wszelkiego naśladownictwa dawnych stylów, potępiają ukrywanie technicznej treści pod fałszywemi architektonicznemi pozorami, zwalczają przeżytki dawnej śmiesznej tradycji, która domagała się, by parowe maszyny budować w kształcie świątyń greckich, a lokomotywy ozdabiać motywami renesansowemi czy biedermeierowskiemi.

Kierunek modernistyczny dąży do stworzenia nowej formy, nawskroś celowej, dostosowanej do treści, sharmonizowanej z materjałem. Operuje wielkiemi bryłami, wielkiemi płaszczyznami, nie zaś motywami architektonicznemi i dekoracyjnemi, zaczerpniętemi z tego czy owego stylu. Nie da się zaprzeczyć, że i ten kierunek, reprezentowany przez bardzo wybitnych i głośnych architektów-inżynierów francuskich, belgijskich, niemieckich i innych, dał już światu wiele dzieł godnych uwagi. Tu i owdzie wznoszą się już prawdziwe domy szklane, od dołu do szczytu pokryte szybami, zapewniającemi pracownikowi dostatek światła. Tu i ówdzie wyrastają w fabrycznych dzielnicach potężne bloki z żelazo - betonu, pokryte lasem kominów i wieżyc. Tu i ówdzie wśród sielankowego krajobrazu piętrzy się zamek nowego stylu, zamek pracy, nie średniowiecznych łupieżców-rycerzy.

Nowe materjały budowlane podlegają również z roku na rok udoskonaleniom. Zamiast surowego cementu używa się dziś cementów lekko barwionych, nowe materjały są podatne do płaskorzeźby, umożliwiają stosowanie dekoracji mozajkowej, majolikowej it. p. Żelazo - beton zatracił pierwotną ciężkość zewnętrznego wyglądu i nadaje się nawet do wznoszenia wprost filigranowych konstrukcji.

A oko współczesnego człowieka coraz bardziej oswaja się z nowemi technicznemi budowlami, coraz częściej dopatruje się w nich piękna. Technika staje się jednym z czynników, kształtujących smak artystyczny, obala wniwecz głoszony przez długie lata zarzut, jakoby podnosiła tylko cywilizację, nie zaś kulturę.



Wieża ciśnień w Brugges

Przekonały nas już o tem przedewszystkiem dzieła techniczne z dziedziny komunikacyjnej. Przy obserwowaniu ich miesza się czysto estetyczna radość, jaką daje spokojna, piękna forma, z uczuciem, które wywołuje piękny ruch. Cieszymy się tem swobodnem krążeniem wielkich mas, uczestniczymy w tryumfie przezwyciężania przestrzeni i czasu. Demoniczna lokomotywa, srebrzysty korpus sterowca, zwinny ptak aeroplanowy, zgrabny kontur samochodu, kolosalny profil oceanowego parowca są dla nas nietylko estetycznem przeżyciem, ale — możnaby powiedzieć — są także romantycznem potrąceniem uczuciowej struny. I wobec tego, nie można się dziwić, że piękność tych spopularyzowanych objektów bez trudności pojmujemy i bez zastrzeżeń uznajemy.

To jest ten pierwszy etap przemiany naszych estetycznych poglądów.

Jeżeli dzisiaj przemysł coraz wyraźniej przemienia oblicze ziemi, to jednak zrozumienie, że synteza piękna i celowości jest możliwa, może uspokoić przesadne estetyczne troski. Fabryki, mosty, zakłady przemysłowe mogą bez rozdźwięku pogodzić się z pięknym krajobrazem. A tam, gdzie sharmonizowane, pokojowe współżycie przyrody i techniki jest zgoła niemożliwe, gdzie przyroda musi ustąpić miejsca technice — tam wyrasta nowe swoiste piękno, heroiczny „żelazny krajobraz", który wprawdzie mierzyć trzeba inną estetyczną miarą, ale który bynajmniej nie jest obrazą naszej estetycznej wrażliwości. Trzeba tylko wyzbyć się przesadnego fałszywego sentymentalizmu, a wówczas zrozumiemy, że technika i łączący się z nią rozwój przemysłowy świata nietylko nie zabijają piękna, ale przeciwnie, wzbogacają wspaniale nasze estetyczne przeżycia.

St. I.

Z literatury czeskiej

Pięćdziesięciolecie swego zycia obchodził w miesiącu styczniu czeski poeta młodości *F. Szramek.* Jubileusz ten wzbudził w literackich sferach czeskich duże zainteresowanie przy znanym wpływie, który wywarł pisarz ten na współczesną czeską generację literacką. W teatrach czeskich wznowiono z okazji tej sztuki autora, które się cieszą wśród publiczności czeskiej dużą popularnością. Teatr Winogradski uczcił jubileusz autora zorganizowaniem specjalnego cyklu teatralnego, składającego się z najbardziej cenionych sztuk Szramka, który wystawia swoje utwory dramatyczne przeważnie na scenie tego teatru.

• •

Słynny powieściopisarz czeski *A. Jirasek* pracuje obecnie nad wykończeniem drugiego tomu swej ostatniej powieści „Król Husytów", którą zaczął drukować jeszcze podczas wojny. Powieść ta podobno wyjdzie w zbiorowem wydaniu dzieł zasłużonego pisarza czeskiego, które przygotowuje wydawnictwo praskie J. Otty.

• •

Znany czeski poeta i satyryk *J. S. Machar* drukuje obecnie w praskiej „Tribunie" ciekawe dokumenty o cenzurze wojennej austrjackiej. Z dokumentów tych, pisanych w formie feljetonów, dowiaduje się czytelnik interesujących szczegółów o wybrykach cenzury austrjackiej przeciwko literaturze czeskiej w czasie wojny; również do dzieł Machara odnosiła się cenzura austrjacka z całą surowością.

• •

Profesor uniwersytetu praskiego i wybitny znawca literatury czeskiej *J. Machal* wydał obszerną rozprawę p. t „Walki o nowe kierunki w literaturze czeskiej" o przełomowych latach 1880—1900, gdy w literaturze czeskiej zwalczają się dwa przeciwne kierunki literackie: kierunek narodowy pod dowództwem szkoły narodowej i kierunek międzynarodowy, na którego czele stoi J. Vrchlicky ze swoją szkołą. Autor jako obserwator tych walk opracował swój temat na podstawie bogatego materjału ze zwykłą sobie sumiennością.

• •

Prof. *M. Weingart,* znany slawista czeski, wydał niedawno książkę p. t. „Wzajemność słowiańska", opisującą wzajemne stosunki narodów słowiańskich w historji i życiu kulturalnem od czasów najstarszych do chwili obecnej. Pracę swą oparł autor o obszerny materjał krytyczny wszystkich literatur słowiańskich. Duża część książki poświęcona została również stosunkom czesko-polskim. Autor przygotowuje do druku równocześnie duże dzieło o życiu i rozwoju słowiańszczyzny.

• •

Prof. *A. Prażak,* znany badacz literatury słowackiej i problemów słowackich, wydał książkę p. t. „Naród czechosłowacki", gdzie na podstawie bogatego materjału naukowego uzasadnia powstanie nazwy „naród czechosłowacki", dotykając zarazem i innych kwestji, nasuwających się wspólnemu życiu Czechów i Słowaków po powstaniu państwa czechosłowackiego.

• •

Wydawcy i księgarze czescy przygotowują na miesiąc marzec ku uczczeniu siedemdziesiątej siódmej rocznicy urodzin prezydenta Masaryka tydzień książki czeskiej, który ma być zarazem obrazem czechosłowackiej produkcji literackiej. Jednocześnie odbędzie się w Pradze z okazji tej zjazd wydawców czeskich. Tydzień książki czeskiej będzie pierwszą imprezą tego rodzaju w Czechosłowacji.

* * *

Notatki literackie

„MODRE OSTROWY".

Franciszek Kvapil, znany poeta czeski a wypróbowany miłośnik polskiej poezji, pozostawił po sobie wiązankę „literackich wspomnień i szkiców", będących uzupełnieniem i wyjaśnieniem jego celowej pracy tłomacza arcydzieł naszej liryki. Szkice te dostały się do rąk prof. dr. Adolfa Czernego na trzy dni przed śmiercią zasłużonego poety. Z pietyzmem dla zmarłego, jak i z miłości dla sztuki polskiej wydano teraz w poręcznej, estetycznej książce te ciekawe, źródłowo a elegancko pisane szkice pt. „Modre ostrowy". Czescy czytelnicy znajdą w nich w głównych zarysach linje rozwojowe poezji polskiej od Słowackiego do Asnyka. Sądy Fr. Kvapila charakteryzują wiernie tak poszczególne utwory, jak i autorów. Czeski miłośnik poezji polskiej może śmiało polegać na nieuprzedzonej, miejscami serdecznej refleksji Kvapila. Jest on w przekładach przytem bardzo staranny. Osiąga często rezultaty znakomite.

Jego transpozycje „Grobu Agamemnona", „Dumy o Wacławie Rzewuskim", „Mojego testamentu" oddają piękno, polot, barwę oryginałów.

Polacy „Modre ostrowy" biorą do ręki z wdzięcznością i wzruszeniem. Są one przecież dokumentem zainteresowania i miłości słowa polskiego w epoce rozbiorów. Nie dyktował ich żaden cel uboczny. Franciszek Kvapil pisał te „szkice i wspomnienia" z podziwu dla naszego romantyzmu i sympatji dla Polski, jakiej składał dowody przez całe życie.

O TWARDOWSKIM.

Legenda o Twardowskim nie przestaje interesować naszych poetów beletrystów, choć „ten syn ziemianki, obywatel piekieł, dziś księżycowy lokator" naogół jest dosyć dobrze znany, a nawet zbanalizowany przez różne popularyzatorskie baśnie. P. Juljan Wołoszynowski odważył się jednak wybrać na debjut swój beletrystyczny postać imć pana Twardowskiego. Trzeba stwierdzić, iż udało mu się napisać kilka pięknych stronic prozy. Jest to wskazówka, iż dziedzina beletrystyki może stać się dla niego wdzięcznem polem popisu. Nie należy pominąć jednak i kilku uwag pod adresem autora. Jego koncepcja Twardowskiego jest nieskrystalizowana. Nie wiadomo, jakim chce go mieć autor. Jeżeli to ma być polski „Faust", to ciężar gatunkowy jego intelektu jest o wiele za lekki w stosunku do barwności djabelskich przeżyć. Żywot człowieka poczciwego, knującego spiski z szatanem, by odsłonić tajemnicę Bytu, jako wyraz polskich tęsknot metafizycznych jest tematem do podjęcia w każdej chwili. Trzeba jednak odnaleźć typ naszego gatunkowego sposobu ujmowania zycia i stworzyć rzeczywistość artystyczną, realizującą ten dramat. P. Wołoszynowski ograniczył swoją wizję Twardowskiego: pokazał go w perypetjach przeważnie już wielokrotnie opracowywanych, zrobił z tematu kolorową feerję. Twardowski nie jest przytem figurą aktywną w powieści. P. Wołoszynowski mówi o nim pięknie, barwnie, ale nie jest to mimo wszystko postać czynna. Wdzięczny jest epizod z Lukrą.

Powieść p. Juljana Wołoszynowskiego nie zaciekawi szerszych warstw czytelniczych. Jako pierwszy wysiłek pisarza w kierunku powieściowym przedstawia się poważnie i zachęcająco.

„POLAND OF TO DAY"

P. Kazimierz Smogorzewski, znany publicysta, wydał po angielsku, jako biuletyn Federacji Międzyalianckiej byłych kombatantów, poważną i pożyteczną publikację pt. „Polska współczesna" (Poland of to day). Wydawnictwo to jest ozdobione 20 portretami, 19 mapami i 27 widokami naszej ojczyzny. Jako publikacja informacyjna, zaleca się to wydawnictwo objektywizmem, spokojem i rzeczowością w podanym materjale. Z tej racji może się dobrze zasłużyć sprawie popularyzacji wiadomości o naszej ojczyźnie wśród ludów, porozumiewających się w języku angielskim. Dzięki temu zaś, iż jest to biuletyn „F. J. D. A. C.", publikacja ta dostanie się do bibliotek tej ważnej organizacji tak w Anglji, jak i w Ameryce.

CUDOWNE DZIECI



Luigi i Tomasz Concini z Turinu, dzieci, które widzą przez skórę i inne nieprzejrzyste ciała. Są teraz pod obserwacją uczonych i lekarzy.

XXX-cie POGOTOWIA RATUNKOWEGO W WARSZAWIE



Uroczyste posiedzenie Zarządu Pogotowia oraz zaproszonych gości, (od lewej do prawej) sędzia Wagner, Zborowski, Barylski, dr. J. Zawadzki, Konstanty Lenc, Roman Kunkiel i dr. Kucharzewski.

Sztuka i Kultura w „Kurjerze Poznańskim“

Polityka i sensacje wypełniają nieomal całkowicie szpalty naszych dzienników. Nauka, sztuka, literatura, zagadnienia kulturalne zeszły na plan dalszy, — w niektórych dziennikach wprost dla nich niema miejsca. Jedynie teatr jeszcze się broni tej obojętności, ale — na prowincji zwłaszcza — i ten dział przeważnie prowadzony jest z dyletanckim, krzykliwym snobizmem.

Tem bardziej na wyróżnienie zasługuje specjalny dział, poświęcony „Kulturze i Sztuce“, który stworzył w „Kurjerze Poznańskim“ świetny publicysta i krytyk, Witold Noskowski. „Kurjer Poznański“, kierowany przez dyr. Romana Leitgebra, pod naczelną redakcją dr. Marjana Seydy, cieszy się wielką poczytnością. W myśl zasady, że powodzenie obowiązuje, wydawcy i kierownicy dołożyli starań, aby nakłonić Witolda Noskowskiego do przeniesienia się mniej więcej półtora roku temu z Warszawy do Poznania.

Red. Noskowski przeżył był w Krakowie epokę wielkiego rozkwitu literatury, plastyki i zdobnictwa w latach 1900 do 1912 mniej więcej. Wniósł więc do pracy tej doświadczenie, oraz szerokie stosunki w całej Polsce artystycznej i intellektualnej. Dział jego objął też wkrótce spisem swych współpracowników przeszło setkę świetnych imion, błyszczących w naszej literaturze, nauce i sztuce. Są tam najwybitniejsze siły naszych Uniwersytetów, oczywiście z poznańskim na pierwszem miejscu. We wszystkich stolicach dzielnicowych stali korespondenci omawiają najnowsze wystawy, premjery dramatyczne i muzyczne. Szeroko jest przez fachowych współpracowników traktowaną ochrona zabytków, krajoznawstwo i ruch regionalistyczny, budzący się u nas z taką siłą; polonica francuskie, angielskie i włoskie nie pomijają żadnego ciekawego wypadku, dzięki własnym korespondentom w stolicach europejskich; gruntownie jest ujętą także slawistyka, zwłaszcza rzeczy czeskie i jugosłowiańskie.

Te wszystkie artykuły, feljetony i obfity dział kroniki składają się na prawie 500 wierszy druku dziennie. Jest więc to jak gdyby codzienny miesięcznik, kartkami wydawany, poważny a zajmujący. Gdyby go przeliczyć na stronice „prawdziwego“ miesięcznika, okazałoby się, że czytelnik wielkopolski dostaje na rok 15 zeszytów miesięcznych takiego formatu i pojemności, jak np. „Przegląd współczesny“.

Jako objaw aspiracji kulturalnych jest to wysiłek w całej Polsce jedyny. Zamarł, ku niepowetowanej szkodzie, „Przegląd warszawski“, nie znalazłszy poparcia u naszej inteligencji; utrzymują się sumptem prywatnym w Krakowie „Przegląd Współczesny“ i „Przegląd Powszechny“. Kto wie, czy wobec powszechnego zobojętnienia dla kultury intellektualnej, nie znalazł „Kurjer Poznański“ jedynej drogi, jaką da się ona szerzyć, mianowicie przez takie stałe, codzienne dawki, które czytelnik otrzymuje gratis, bez żadnej dopłaty, przy „normalnym“ swoim dzienniku.

Potrzeba na to dużego umiłowania kultury, ale to jeszcze nie wszystko. Niedość jest tę „kochankę dusz“ miłować platonicznie. Trzeba sięgnąć do sakiewki — i to wcale głęboko. Jeżeli wysokim ambicjom redakcji ma odpowiedzieć wśród współpracowników echo, obudzone prozaicznym, ale niezbędnym brzękiem honorarjów. Otóż na tym punkcie zwykle urywa się uwielbienie wydawców prasy codziennej, dla kultury żywione, i tem godniejszy uwagi jest chlubny poznański wyjątek. Nasza prasa codzienna, o ile dział kultury wogóle prowadzi, zadowalnia się zwykle tak zwanym „dodatkiem literackim“ na niedzielę. Warto zwrócić uwagę na to, że Wielkopolska posiada na codzienny, normalny użytek to, co gdzieindziej jest od święta. Dobrze to świadczy o jej potrzebach i o tych, którzy je zaspakajają.

POŚWIĘCENIE BIBLIOTEKI POLSKIEGO BIAŁEGO KRZYŻA IM. MARJANA DĄBROWSKIEGO W CYTADELI



Dnia 10 kwietnia odbyło się w Cytadeli poświęcenie bibljoteki Polskiego Białego Krzyża im. Marjana Dąbrowskiego, b.szefa wyznań niekatolickich w M. S. Wojsk. Na zdjęciu są widoczni Andrzej Strug (1), generał Rożen (2), major Wąsowicz, (3) majorowa Dąbrowska (4) i prezes Pol. Białego Krzyża Barylski.

„HANKA"

Parowa Pralnia Publiczna





Parowa Pralnia Publiczna „HANKA".

Jednę z dolegliwości życia, szczególniej dla pań naszych, była sprawa prania bielizny. Dolegliwość ta stawała się tem przykrzejszą w wielkich miastach, w których szczupłość mieszkań poprostu uniemożliwiała racjonalne dokonywanie tej koniecznej czynności w gospodarstwie domowem.

Poza wszystkiemi trudnościami i niewygodami, połączonemi z tą operacją, pociągała ona za sobą jeszcze nieustanną, a niestety w praktyce często uzasadnioną, obawę utracenia nieraz kosztownej bielizny podczas suszenia jej na strychach, na których bezkarnie najczęściej operują złodzieje, popularnie nazywani „pajęczarzami".

Za granicą w wielkich miastach już od dawna rozwiązano pomyślnie tą sprawę, tworząc wielkie zakłady publiczne pralni parowych w spetcjalnie na ten cel wybudowanych gmachach, zaopatrzonych w maszyny i aparaty do prania i suszarnie. Pomijając już, że oddając bieliznę do pralni publicznych pozbywamy się tych wszystkich wyżej przytoczonych dolegliwości i nieprzyjemności, oraz uzasadnionej obawy o całość naszego dobytku, nieraz wielkiemi ofiarami materjalnemi zdobytego, unikamy jednocześnie złych skutków, wynikających z antihygienicznych warunków prania w ciasnych zazwyczaj lokalach naszych. Przenikanie pary do całego mieszkania pomimo najszczelniejszego zamykania kuchni lub izby, w której odbywa się pranie, oraz wyziewy, wydzielające się z pranej bielizny fatalnie odbijają się na stanie zdrowotnym zamieszkałych w lokalu osób, nie mówiąc już o bardzo niehygienicznem praniu bielizny i gotowaniu w jednej izbie.

Stolica nasza długo czekała na poprawę stosunków w tej dziedzinie gospodarstwa domowego i dopiero w ostatnich czasach zaczęto poważnie myśleć o reformie w tej sprawie. Niedawno otwarto u nas parową pralnię publiczną p. n. „Hanka" przy ul. Gocławskiej Nr. 9, na Pradze, która wzorem zagranicznych, najlepiej urządzonych tego rodzaju zakładów, zaopatrzona w najnowsze urządzenia i aparaty, wzupełności odpowiada swemu celowi i stanowi jedną z najbardziej kulturalnych placówek naszej stolicy.

Grono osób przy współudziale wybitnych duńskich fachowców, doświadczonych przez długoletnią praktykę za granicą z wielkim nakładem pracy i kapitału stworzyło u nas wzorową pralnię publiczną, która da możność licznym mieszkańcom naszego miasta uniknięcia tych wszystkich dolegliwości i nieprzyjemności, a nawet niebezpieczeństwa dla zdrowia, związanych nieodłącznie z praniem w domu

Wielka parowa pralnia publiczna „Hanka", której uroczyste otwarcie odbyło się dnia 3 kwietnia r. b., może służyć za wzór co do urządzeń instalacyjnych, jak również całej manipulacji przyjmowania i oddawania bielizny. Najnowszej konstrukcji maszyny i aparaty do prania oraz specjalne suszarnie bielizny zapewniają klijenteli, że bieliźnie oddanej do pralni „Hanka" nie grozi nic złego, nietylko pod względem tygjeny i nieposzlakowanej czystości, lecz również i pod względem nieuszkodzenia jej. Co się zaś tyczy ułatwień przy manipulacji oddawania i odbierania z prania bielizny, pralnia „Hanka", wzorując się na zagranicznych tego rodzaju zakładach, wprowadziła udogodnienia, sprowadzające je do minimum. Wystarczy bowiem telefonicznie zażądać, aby przysłano po bieliznę, bez względu na większą, czy mniejszą jej ilość, a zakłady „Hanka" niezwłocznie przysyłają do mieszkania swego oficjalistę, który zabiera bieliznę specjalnemi samochodami, a po wypraniu jej w ten sam sposób odsyłają ją klijentowi.

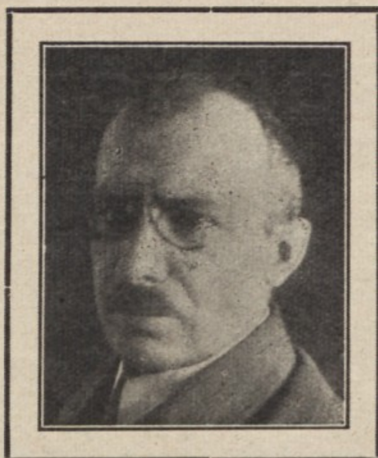
Oczywiście nie trzeba długo przekonywać, że tego rodzaju załatwienie sprawy prania bielizny jest jedynie racjonalne i bezwątpienia znajdzie u nas jaknajszersze zastosowanie, tak jak już oddawna zdobyło sobie we wszystkich większych miastach europejskich.

Obecnie więc mieszkańcy Warszawy powinni korzystać z tego udogodnieni, jakie przedstawia nowootworzona Parowa Pralnia „Hanka" i telefonicznie (Nr.Nr. 60-60 i 185-00) wezwać zakład aby przysłał po bieliznę do prania.



Br. Zn.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Marjan Cynarski, prezydent m. Łodzi, został zamordowany przez A. Walaszczyka i K. Rydzewskiego. Morderców pochwycono. Pogrzeb ś. p. M. Cynarskiego odbył się niezwykle uroczyście. Wzieli w nim liczny udział mieszkańcy Łodzi, podkreślając tem swoją sympatję dla zamordowanego prezydenta.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Reorganizację administracji państwowej przygotowuje rząd, mając na widoku unifikację władz, zespolenie władzy na poszczególnych terenach i wprowadzenie doradczych kolegjów obywatelskich.

Rokowania pożyczkowe z przedstawicielami amerykańskich banków w Paryżu wchodzą w ostateczną fazę. Finalizacji pożyczki należy oczekiwać w niedalekiej przyszłości.

Nad ustaleniem granicy polsko - rumuńskiej rozpoczęła w Warszawie pracę Komisja delimitacyjna, złożona z przedstawicieli obu państw. Pomyślny wynik wobec obopólnej życzliwości nie podlega wątpliwości.

Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego dr. Jan Kanty Steczkowski ustąpił ze stanowiska. Nazwisko nastepcy nie zostało dotąd ustalone. Pogłoski mówią o „nowym człowieku".

SPRAWY POLSKIE

Zakończenie wojny celnej polsko-niemieckiej uznał pruski minister spraw wewnętrznych Grzesińsky za jedno z najgłówniejszych zadań obecnego rządu Rzeszy. Kiedyż świadomość tego przeniknie i do hakaty?

Akcję przedwyborczą do Warszawskiej Rady Miejskiej charakteryzuje przedewszystkiem tworzenie się drobnych grup wyborczych, co grozi ogromnem rozstrzeleniem głosów.

Nową szajkę szpiegowską zlikwidowały władze polskie na Górnym Śląsku. Zapobieżono wydaniu zagranicę ważnych dokumentów państwowych.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Sejm litewski został rozwiązany. Coraz liczniejsze stronnictwa polityczne zwalczają rząd Waldemarasa. Krążą pogłoski o zamiarze ogłoszenia dyktatury wojskowej. Litwa Kowieńska przeszłaby jeszcze jedną falę represji.

Program międzynarodowej konferencji ekonomicznej już ustalony. Obejmuje rozpatrzenie całokształtu sytuacji przemysłu, handlu i rolnictwa, oraz możliwości usunięcia istniejących trudności. Niestety, teorja i praktyka nie zawsze chodzą w parze.

Pertraktacje włosko - jugosłowiańskie nie zapowiadają się zbyt różowo, zwłaszcza dlatego, że Włochy nie godzą się na wspólne omówienie traktatu tirańskiego.

Wojska północne w Chinach przedsięwzięły energiczną ofensywę i zadawszy przeciwnikowi dotkliwą klęskę, zmusiły go do odwrotu w panice.

W Szanghaju doszło do krwawych starć ulicznych między wojskiem i komunistami. Wszystkie związki zawodowe w mieście rozwiązano; korzenie komunizmu podcięte.

Pogłoskom o zbrojeniach na granicy Mandżurji zaprzeczyły kategorycznie władze sowieckie, podkreślając, przeciwnie, pokojowe stanowisko względem Chin.

Na noty mocarstw odpowiedziały Chiny z prawdziwie chińską dyplomacją, niby zgodnie, a z protestem, oraz starając się wprowadzić rozdźwięk zwłaszcza między Japonją i Ameryką.

RÓŻNE

Olbrzymią kradzież półtora miljona złotych popełnił w Królewskiej Hucie asystent pocztowy Kesler. Ze skradzionemi pieniędzmi umknął, jak się zdaje, za granicę.

Skandal w świecie naukowym w Sowietach

Powszechnie znany w świecie nauki profesor Kliucznikow, socjolog i znawca prawa międzynarodowego, zaangażowany przez rząd sowiecki na specjalne nalegania Łunaczarskiego, komsarza oświaty, na stanowisko profesora w komunistycznej Akademji, został przed kilku dniami dymisjonowany. Katedra prawa międzynarodowego i dyplomacji została mu odebrana. Jako motywy wydalenia Kliucznikowa z tej najwyższej uczelni komunistycznej podało prezydjum akademji — poglądy niemarksistowskie profesora, oraz niedopuszczalny ton i tendencję burżuazyjną na wykładach uczonego. Mianowicie, Kliucznikow wygłosił cykl wykładów na temat polityki lokarneńskiej, stając w jej obronie. Głównem przestępstwem prof. Kliucznikowa były jego odczyty p. t. „Problemy bezpartyjności", w których uczony ten zarzucał ustrojowi i rządowi sowieckiemu krótkowzroczność co do gnębienia inteligencji, kneblowania ust wolnej nauce, fałszowania wiedzy i stwarzania typu niedouczków i dyletantów naukowych w postaci wykoszlawionych inteligentów proletarjackich. Ostatecznie obaliły prof. Kliucznikowa jego wystąpienia w dysputach publicznych na temat antysemityzmu, na których Kliucznikow ostrzegał odpowiedzialne czynniki narodowe rosyjskie niezależne od idealizmu komunistycznego — przed zalewem kultury rosyjskiej przez pierwiastek żydostwa. Wydalony uczony ten znalazł się równocześnie pod bojkotem sowieckim.

Z FILHARMONJI



W tych dniach odbył się koncert p. Aleksandra Koltuna, ucznia prof. St. Barcewicza, na którym 20-letni utalentowany skrzypek wykonał dwa koncerty: Moszkowskiego i Wieniawskiego (fis-moll). Koncertant odegrał je z pietyzmem. Licznie zebrana publiczność niemilknącemi oklaskami dziękowała wykonawcy.

Z OPERY POMORSKIEJ



Stanisław Kowalski, tenor bohaterski Opery pomorskiej w Toruniu, śpiewał z niezwykłem powodzeniem „Lohengrina". Kreował również role Eleazara w „Żydówce" i Ryszarda w „Balu Maskowym".

Ankieta sędziwego i zasłużonego pedagoga.

Zwracam się z serdeczną prośbą do wszystkich moich wychowańców, z całego okresu pięćdziesieciolecia, bez względu na to czy ukończyli szkołę lub nie, o nadsyłanie mi swoich adresów w celu zeorania wiadomości o ich losach drogą ankiety.

Wdzięczny też będę za wiadomość o zmarłych.

Dyrektor Gimnazjum
pod wezwaniem Ś-go Wojciecha
W. Górski.

CZEM PUDROWAĆ TWARZ?

Nieraz zwracaliśmy uwagę czytelników na ważność doboru odpowiednich kosmetyków do danej właściwości cery. Obecnie istnieją już pudry *odtłuszczające* i roślinne — *ożywiające* Dr. Lustra puder *higjeniczny* dostosowany jest do tłustej, natomiast puder *egzotyczny* Dr. Lustra nadaje się do pielęgnowania suchej i normalnej cery. Wystrzegać się przeto uniwersalnych pudrów.

WYJAŚNIENIE

W związku z artykułem p. t. „Rozdwojenie osobowości" (vide Nr. 15 „Świata), Ministerstwo komunikacji nadsyła nam następujące wyjaśnienie:

„Trudność w udzieleniu osobnego wagonu służbowego Delegacji Sejmu na uroczystości Górnośląskie powstała z obawy przeciążenia pociągu Nr. 213, który już prowadził dwa dodatkowe wagony Delegacji Rządu i Prasy. Dopiero po stwierdzeniu, że Delegacji Sejmu nie można umieścić w tych wagonach, Ministerstwo Komunikacji zdecydowało się dodać trzeci wagon. Skutek był ten, że mimo wszelkich starań władzy kolejowej, pociąg przyszedł z opóźnieniem.

Według obowiązujących przepisów, prawo do wagonu służbowego posiada Marszałek Sejmu osobiście, a udzielenie wagonu Delegacji Sejmowej podlega przepisowej opłacie.

Nadmienia się, że interwencja p. posła Polakiewicza wogóle nie miała miejsca".

HUMOR ZAGRANICZNY



— Lekarz do pacjenta: Nic groźnego. Trzeba tylko, żeby pan dużo chodził...
— Pacjent: Drogi panie doktorze, czyż mam przyjąć posadę listonosza? (Paradny Show).

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI
Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



— Dlaczego pan przyniósł mamie dwa egzemplarze tej powieści?

— Powiedziała, że oddałaby pół życia, żeby dostać tę książkę? *(„Le Rire")*

WYSTAWA SZTUKI I PAMIĄTEK WOJENNYCH W GRODNIE



Królewski stary zamek, w którym znajduje się wystawa. Przewodniczącym Komitetu był ppułk. S. G. Krasicki.
Fot. Z. Charlewski



Gen. Burhart-Bukacki otwiera wystawę w obecności gen. Załęskiego, pułk. Weissa i dowódców oddziałów, stacjonowanych w Grodnie.

POLONIA-ITALIA

Izba Handlowa Polsko-Włoska przystąpiła do wydawania czasopisma pod tytułem „Polonia-Italia", które ma na celu informowanie sfer gospodarczych Polski i Włoch o postępach i przemianach, dokonywujących się w gospodarce narodowej obydwu krajów, oraz zapoznanie ich z rodzajem i jakością produkcji krajowej, źródłami zakupu i organizacją sprzedaży. Inicjatywa wydawania tego rodzaju czasopisma została podyktowana coraz bardziej wzmagającemi się stosunkami gospodarczemi polsko-włoskiemi oraz potęgującem się zainteresowaniem we Włoszech Polską jako rynkiem gospodarczym.

Redaktorem Naczelnym wspomnianego wydawnictwa jest *Dr. Leon Pączewski*, w skład zaś Komitetu Redakcyjnego wchodzą pp. Dr. A. Menotti-Corvi, Radca Handlowy Poselstwa Włoskiego, Dr. A. Barigiani, jego zastępca, J. Werner, Prezes Izby, J. Brygiewicz, Wiceprezes Izby, Inż. Dworzańczyk, Prezes Oddziału Izby w Katowicach i Dr. W. Olszewicz.

Na treść zeszytu pierwszego, odznaczającego się niezmiernie estetyczną szatą i obfitującego w bogate materjały informacyjne, dotyczące życia gospodarczego Polski i Włoch, składają się następujące artykuły: Dr. A. Menotti-Corvi'ego „O tradycjach historycznych stosunków gospodarczych Polsko-Italskich", rzucający światło na stosunki gospodarcze polsko-włoskie w czasach dawniejszych i obecnych i wskazujący na możliwości rozwojowe w tej dziedzinie, dr. W. Olszewicza o stosunkach górnośląsko-włoskich, Prof. Antoniego Kryńskiego, w sprawie zastąpienia wyrazu „Włochy" wyrazem „Italia", dyr. B. Miklaszewskiego o przemyśle płyt klejonych w Polsce, dr. E. Kosteckiego o hodowli nasion w Polsce, T. Janiszewskiego o bilansie handlowym Polski w r. 1926 L. P., o nowych podstawach organizacji przemysłowej we Włoszech, omawiający zagadnienie syndykatów we Włoszech, W. F. o włoskim przemyśle tytuniowym i jego organizacji w Italji, S. K. o przemyśle jedwabnym w Italji itp. Interesującą treść pierwszego numeru uzupełniają bardzo obfite kroniki, włoska i polska, dział oficjalny Izby oraz głosy prasy polskiej i italskiej.

Nowe to wydawnictwo, z uwagi na jego doniosły cel propagandowy, zasługuje na gorące poparcie społeczeństwa polskiego i niewątpliwie znajdzie licznych czytelników wśród zainteresowanych sfer gospodarczych.

TO I TAMTO

W szkole na temat „co to jest szczęście" napisał mały Klugman:

— Co to jest szczęście, najlepiej tłomaczy następująca przygoda: Memu ojcu złodzieje skradli portmonetkę. I nic w niej nie znaleźli, bo wszystkie pieniądze zabiera mama...

— Gdzież tu jest określenie, co to jest szczęście? pyta na lekcji nauczyciel....

— Pan profesor naprawdę nie wie?

— Odpowiadaj na pytania....

— Widać, że pan profesor jest kawaler!

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.).

W ŁODZI: Biuro dzienników ugłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnoszeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł. Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych 1 zł. 20 gr.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.